ROK XVIII KRAKOW, SOBOTA 13. GRUDNIA 1913 ROKU NR. 50

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI: rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ". — PSALM 126.

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr: Redakcya „PRAWDY" w Krakowie, ul. Stolarska 6
Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Otwarcie Sejmu
i rządowy projekt reformy wyborczej

W piątek dnia 5 grudnia otwarty nareszcie został we Lwowie nowo wybrany sejm galicyjski, mający właściwie jedno tylko do spełnienia zadanie to jest, uchwalenie reformy wyborczej. Otwarcie tego, zdaje się, ostatniego na zasadach zupełnie przestarzałych opartego sejmu, dokonało się w sposób niezwykły. Odbyły się najpierwej nabożeństwa w katedrach obu obrządków, poczem zebrali się posłowie w sali posiedzeń w nastroju uroczystym, przejęci ważnością chwili.

Pierwszy zabrał głos namiestnik Korytowski i przedstawił sejmowi hr. Gołuchowskiego jako mianowanego przez cesarza marszałka, a ks. biskupa Czechowicza jako wicemarszałka. Po sprawdzeniu wyboru marszałka odebrał namiestnik od niego zwykłe przyrzeczenie, poczem wezwał go do objęcia przewodnictwa. Wówczas marszałek, ubrany w piękny strój narodowy, wszedł na trybunę marszałkowską i zagaił sejm przemówieniem, w którem podniósł, że na sejm obecny zwracają się oczy całej ludności, nawiedzanej w ostatnich trzech latach nieustanną klęską powodzi i klęską ekonomiczną. Kraj z drogi rozwoju i rozkwitu wszedł na drogę nędzy i głodu. Rzeczą sejmu jezt pracować w ten sposób, by złagodzić spadłą na kraj klęskę.

Dalej podniósł marszałek, że ostatnie wybory odbyły się pod hasłem reformy wyborczej. Jest to sprawa dziś najważniejsza; załatwienie jej jest piekącą potrzebą kraju i całego społeczeństwa.

W części przemówienia, wygłoszonej po rusku, podniósł marszałek, że Wydział krajowy przedłoży Izbie szereg sprawozdań, które będą wymagać nadzwyczajnej pracowitości Sejmu.

Budżet krajowy — mówił dalej marszałek po polsku — wykazuje coraz bardziej wzrastające zapotrzebowanie kraju. Trzeba będzie uchwalić dodatki do podatków do wysokości 115 względnie 121 prc. Wreszcie marszałek wspomniał, że restauracya zamku na Wawelu postępuje żółwim krokiem, podniósł potrzebę budowy zakładu dla umysłowo chorych zbrodniarzy i zakończył okrzykiem na cześć cesarza.

Po przemowie marszałka zabrał znowu głos namiestnik Korytowski i wygłosił mowę bardzo znaczącą i, powiedziawszy odrazu, bardzo zręczną, która wywarła na posłów bardzo silne wrażenie. Omówił on najpierwej akcyę zasiłkową dla rodzin rezerwistów oraz klęski elementarne. W ciągu lata przeznaczył namiestnik ćwierć miliona koron na zakupno żywności, odzieży i paszy, uzyskał od rządu 8 milionów, z czego 1 milion przeznaczono na zakupno zboża na zasiewy, a blizko milion na zakupno ziemniaków. Przy tej sposobności wspomniał namiestnik z prawdziwą wdzięcznością o ofiarności Polaków w innych krajach, nawet za morzem. W szczególności obywatelstwo ziemskie w Poznańskiem przekazało do dyspozycyi namiestnika sto kilkadziesiąt wagonów ziemniaków,

Dzięki uzyskaniu subwencyi rządowej zarządzono roboty około naprawy dróg i regulacyę rzek. Jest to dopiero początek akcyi. Akcya ratunkowa w miastach już się rozpoczęła przez rozpoczęcie całego szeregu większych budowli. Jest nadzieja, że uda się też uzyskać ułatwienie kredytu dla wielkiej i średniej wielkości.

Na zakończenie przeszedł wreszcie namiestnik do omówienia rządowego projektu reformy wyborczej. Projekt ma na celu demokratyzacyę konstytucyi. Reforma wyborcza według tego

projektu przedstawia się jako kombinacya konserwatywnej zasady zastępstwa interesów z demokratyczną zasadą powszechnego prawa wyborczego. Przedłożenie sejmowe przyjmuje ustrój kuryalny Sejmu z powszechnem prawem głosowania w kuryi miast tzw. powszechnej i w kuryi gmin wiejskich.

Wielkie głazy, które załatwieniu reformy wyborczej drogę zagradzały, zostały nareszcie usunięte, tak, że sejm ma przebyć jeszcze małą tylko przestrzeń, poczem zawita upragniony pokój.

Namiestnik zakończył słowami: Autonomia krajowa jest wyrazem uświęconych tradycyj, które w tej wysokiej Izbie były zawsze wysoko cenione. Złożcie panowie dowód, że ta autonomia była i jest dla Was drogocennem dobrem. Dziwny zbieg okoliczności, a może dobra wróżba dla pracy, które nas czekają, sprawił, że ostateczne przygotowania dla reformy wyborczej odbyły się właśnie w dwóch ostatnich latach, w których naród polski i ruski święciły jubileusze: Polacy Piotra Skargi, a Rusini Hipacyusza Pocieja. Obaj szli do jednego celu, obaj byli apostołami unii. Oby wielkie postacie Skargi i Pocieja, jednego z tworców unii brzeskiej, przyświecały nam w pracy!

Trzeba przyznać, że przemówienie namiestnika, w którem wyczerpująco przedstawił wszystkie sprawy dla kraju najważniejsze, zrobiło w Sejmie bardzo dobre wrażenie. Myśli obywatelskie, akcenty szczerze narodowe, nawiązanie toczącej się akcyi reformy wyborczej, do tradycyj dawnej Rzeczypospolitej polskiej postawienie się męskie wobec każdej kwestyi i trudności zjednały mu powszechne uznanie, wyrażone oklaskami ze wszystkich stron Izby. Namiestnik odbierał też zewsząd gratulacye.

Zaraz po mowie namiestnika postawiony został wniosek, aby przedłożenie rządowe o reformie wyborczej traktować w sposób nagły. Wniosek ten został uchwalony i natychmiast została też wybrana komisya reformy wyborczej, którą marszałek zaprosił już tego samego dnia popołudniu na posiedzenie. Tak więc weszła teraz sprawa reformy wyborczej na tory najwłaściwsze. Czy i jak zostanie załatwioną, tego na razie przesądzać nie możemy. Natomiast pragniemy obecnie znaznajomić naszych czytelników z głównemi zasadami nowego projektu, dodając od siebie parę uwag krytycznych.

Rządowy projekt reformy wyborczej do Sejmu opiera się na tych samych zasadach, co poprzedni obalony projekt bloku. Jest nawet niemal wiernem jego powtórzeniem z niewielu, ale jednak ważnemi zmianami. Sejm według tego projektu składać się ma z 227 względnie 228 członków, z tych 215 członków wybranych, 12 względnie 13 wirylistów, obejmie oprócz dotychczasowych kuryj jeszcze nową kuryę, t. j. kuryę średniej własności ziemskiej o rocznej kwocie podatkowej ponad 100 K, kuryę stowarzyszeń przemysłowych miast Lwowa i Krakowa i kuryę powszechną miast. W tej ostatniej i w kuryi gmin wiejskich mają prawo wyboru ci, którym je przyznaje ordynacya wyborcza do Rady państwa z r. 1907. Wybory są powszechne, bezpośrednie i tajne.

Zawiera dalej projekt rządowy tesame rzeczy, co poprzedni blokowy, które właściwie z reformą wyborczą nie mają nic wspólnego jak wyliczenie warunków, w jakich może nastąpić połączenie obszarów dworskich z gminami, jak postanowienia o składzie rad powiatowych i t. d. To wszystko wprowadza projekt rządowy do ustawy o reformie wyborczej dlatego, aby utrudnić, jeżeli nie uczynić niemożliwemi wszystkie przyszłe reformy.

Jedyne różnice jakie zachodzą między obecnym projektem rządowym, a dawnym blokowym są następujące:

1) W Wydziale krajowym ma zasiadać 6 Polaków na 2 Rusinów nie zaś jak w projekcie poprzednim 5 na 2.

2) W gminach miejskich okręgów mieszanych wybierających po 2 posłów ma być teraz 16, gdy przedtem było ich tylko 12.

3) W okręgach miejskich z 2 posłami głosowanie ma być proporcyonalne nie zaś na listę.

Oprócz tych trzech zmian najważniejszych na korzyść projektu jest jeszcze parę innych drobniejszych, które razem wzięte czynią przedłożenie rządowe znośniejszem.

Wady nowego projektu.

Niestety jednak zatrzymało przedłożenie rządowe mnóstwo przepisów dawnego projektu blokowego, które to przepisy sprawiają, że posłowie ludowi i prawdziwie demokratyczni z ciężkiem tylko sercem mogliby się zdecydować na to aby za całym projektem głosować! Najgorsze postanowienia nowej ustawy są następujące:

1) Pozostawia ona kuryę narodowościową co jest zdaniem naszem wielkim błędem. Błąd ten dałby się był z łatwością usunąć, gdyby stronnictwa polskie były zgodne a rząd, powołując się na polską zgodę, był wywarł na Rusinów odpowiedni nacisk.

Hr. Stürgkh dobrze powiedział przy pewnej sposobności do posłów polskich: zgódźcie się wszyscy na jedno a ja z Rusinami już sobie poradzę. W obozie polskim nie było jednak

zgody i to jest główną przyczyną wszystkich wad nowego projektu.

2) Drugą jego wielką wadą jest pozostawienie kuryi średniej własności z ośmioma posłami, która nie ma najmniejszego sensu i jest rodzajem monstrum wyborczego. Czyż nie lepiejby było przydzielić te ośm mandatów kuryi gmin wiejskich?

3) Trzecią stroną najgorszą projektu jest przestawienie głosowania z list w kuryi cenzusowej Krakowa i Lwowa, przez co wyborców chrześcijan zdaje się w tych miastach na łaskę Żydów. Pojąć zaiste trudno jak posłowie, którzy są dobrymi patryotami polskimi na coś podobnego mogą przystać. Nawet Żydzi godzą się na wydzielenie Kazimierza i Stradomia w osobny okręg, tymczasem posłowie należący do liberalnej demokracyi, nibyto chrześcijanie, temu stanowczo się sprzeciwiają. Widocznie zależy im na tem, aby przy nowych wyborach próbować dawnych praktyk, mylą się jednak grubo, jeżeli sądzą, że im to ujdzie.

Obrady komisyi wyborczej.

rozpoczęły się one w piątek popołudniu i trwały przez sobotę, niedzielę i poniedziałek. Bardzo gorliwy udział w obradach biorą marszałek, namiestnik i minister Długosz. W niedzielę zjechał także do Lwowa minister Biliński. Radzono najpierwej nad statutem krajowym i uchwalono wszystkie paragrafy z wyjątkiem 12, 13 i 42, w których jest mowa o sposobach wybierania członków Wydziału krajowego, one to właśnie zawierają postanowienia o kuryi narodowościowej. Paragrafy te jako sporne przekazano do rozpatrzenia osobnemu subkomitetowi.

W dalszym ciągu przystąpiła Komisya do przepisów ordynacyi wyborczej, obejmującej 66 punktów i po dłuższej ożywionej dyskusyi uchwalono część pierwszą o prawach wyboru i wybieralności, o okręgach wyborczych i miejscach wybierania oraz rozpisania wyborów.

Wszystkie kwestye drażliwsze przechodziły bez głosowania. Przekazywano je subkomitetowi, na który spadają coraz większe zadania i praca.

Następnie powróciła komisya do obrad nad artykułem II-gim. Kwestye, dotyczące połączenia obszarów dworskich z gminami i wnioski hr. Pinińskiego o pewne ulgi dla obszarów dworskich pozostawiono również do rozstrzygnięcia na końcu debaty.

W taki to sposób wszystkie punkta najważniejsze i najdrażliwsze spycha się na sam koniec. Czy jednak zdoła subkomitet z tem wszystkiem co najdrażliwsze się załatwić i czy w końcu nie przyjdzie do rozbicia, to wielkie jeszcze pytanie. Bóg by dał, aby posłowie przyszli raz nareszcie do rozumu i przez umiarkowanie i wzajemne ustępstwa doprowadzili tę nieszczęsną sprawę reformy wyborczej do jakiegoś końca. Jakakolwiek reforma zostanie uchwaloną, to będzie ona zawsze czemś lepszem od stanu obecnego. Zapanuje przynajmniej na jakiś czas w kraju spokój. Za wielkie zaś i bardzo szkodliwe wady nowej ustawy odpowiedzialni będą przed krajem, przed narodem i przed przyszłemi pokoleniami ci wszyscy, którzy ten haniebny poprzedni projekt blokowy ukuli i rządowi centralnemu jako wykwit mądrości politycznej zalecili.

Ludowcy przeciw swojemu pryncypałowi.

W sejmie rozrzucili posłowie ludowcy we czwartek bardzo ciekawą odezwę, skierowaną przeciw Stapińskiemu. Podpisali ją posłowie: Angerman, Banaś, Bojko, Biały, Jedynak, Jachowicz, Kędzior, Rey, Rübenbauer, Rusin, Średniawski, Tetmajer i Witos.

Odezwa atakuje bardzo ostro pos. Stapińskiego i podnosi, że w organie stronnictwa „Przyjaciela Ludu“ poseł Stapiński bronił tylko własnych interesów, mimo, iż w roku 1900 darował to pismo stronnictwu. Nie umieszczano zaś nigdy w niem artykułów posłów, których Stapiński nie lubił. Obecnie zaś redakcya pisma spoczywa w rękach 18 letniego chłopca, który nie jest zupełnie odpowiedzialny za jej prowadzenie. (syn Stapińskiego)

Odezwa zarzuca Stapińskiemu, że starał się o różne przedsiębiorstwa; między innemi o bank ludowy, który miał służyć celom stronnictwa. Tak się nie stało, a kwota 200 tys. K zapłacona za koncesyę stała się prywatną własnością Stapińskiego.

Polityka jego była bardzo chwiejna, gdyż zmieniał ją nieraz w jednym tygodniu. Stapiński rozmyślnie podkopywał stanowisko ministra Długosza i z góry ogłaszał jego dymisyę w „Kuryerku“.

Ostateczną sprawą, która obaliła Stapińskiego, było, że Stapiński w lutym b. r. bez uchwały klubów podpisał kompromis w sprawie reformy wyborczej, szkodliwy dla ludu i otrzymał kwotę 80 tys. K, jak sam przyznał, od przeciwników politycznych na zakupno „Kuryera“.

Wskutek uchwały klubu ludowców, delegaci ich upominali się u namiestnika i marszałka oraz u rządu o szereg postulatów podniesionych przez ludowców. Wtedy odpowiedziano im sucho: prezes podpisał kompromis. — Mimo zaproszenia, Stapiński nie chciał uczestniczyć w konferencyach z hr. Stürgkhiem, choć go o to poseł Kędzior osobiście prosił.

Odezwa kończy się stwierdzeniem, że Stapiński rozbija teraz jedność stronnictwa ludowego i szkodzi sprawie chłopskiej — oraz zawiera prośbę, aby lud dał wiarę nie jednemu, ale wszystkim posłom ludowym. W odezwie powyższej znajdą nic więcej tylko w skróceniu to, cośmy już nieraz o Stapińskim pisali. Ludowcy zaprzeczali naszym twierdzeniom i zżymali się srodze na nasze pismo,

teraz sami wszystko przyznają. — Stapiński, broniąc się, sam teraz twierdzi, że na kupno Kuryera otrzymał od Stańczyków 80.000 koron, i obiecuje przedstawić na to dowody. Ponieważ gazety stojące na żołdzie tego samozwańczego przewódcy ludu nazywają nas księżo-pańskiemi sługami — zapytujemy was przeto kochani czytelnicy, powiedzcie sami, kto jest pańskim sługą, pachołkiem i lokajem, czy ten, co o własnych stoi siłach, a pracując ciężko przekonań swoich nikomu nie sprzedaje, czy ten, kto od panów na swoje wydawnictwa bierze pieniądze, czyli że są to, po prostu mówiąc, pańscy lokaje. Fakt, że od czasu do czasu na panów wymyślają niczego nie dowodzi, bo i lokaj koro od pana swojego dostanie po wygodnej mordzie, to w kredensie potem psioczy, klnie i na swego chlebodawcę wymyśla, przyczem nieraz udaje że zapomniał, z czyjej łaski żyje. Ano zobaczymy, co powie na to wszystko kongres ludowców.

My nasze wiadomości zawarte w zeszłym numerze prostujemy o tyle, że Stapiński nie skłamał, dowodząc, że wziął pieniądze od Stańczyków, gdyż otrzymał je od nich rzeczywiście, wziął jednak w dodatku także i od kanadyjczyków, a teraz wyłazi znowu na jaw nowa sprawka tego „samego" (!!) obywatela, oto pośredniczył on w sprawie kupna lasów rządowych przez żyda barona Poppera, który dzięki ośrednictwu Stapińskiego nabył w Nadworny na granicy Bukowiny od rządu 525 hektarów lasu **po cenie 4 korony 40 halerze za hektar.** Stapiński otrzymał za to łajdackie pośrednictwo od Poppera 25.000 koron. Czyż więc nie dobrze napisaliśmy że Stapiński brał pieniądze na prawo i na lewo od panów i od żydów, dla niego każdy był dobry, kto tylko gotówkę zaofiarował. Zdaje się jednak, że teraz zaczyna się już temu opryszkowi politycznemu interes psuć. Nie pozostanie mu zapewne wkrótce nic inego, jak z nchapanemi kapitałami ze swoim Tadziem z „Przyjacielem ludu" i ze swojem jak brudna szmata zaszarganem honorem powędrować do Kanady, albo pójść w służbę Moskali, gdyż on za pieniądze zapewno i to by porafił.

Co słychać w świecie?

Z AUSTRYI I WĘGIER.

Hakatyzm węgierski.

Wspominaliśmy już niejednokrotnie, że Madziarzy stosują wobec innych narodowości, wchodzących w skład korony św. Szczepana, politykę ucisku, wzorowaną na Prusakach. Wobec Słowieńców, Słowaków, Serbów i Rumunów, Madziarzy są hakatystami pierwszej klasy. Pod tym względem wszyscy oni są zgodni. Jeżeli chodzi o ucisk narodowościowy, to za tym uciskiem jest tak Tisza, jak i jego służalcy, stanowiący tak zwaną partyę pracy w parlamencie, jak i demokratyczna rzekomo opozycya, tyle hałasu robiąca od półtora roku w parlamencie węgierskim. Niesłychane prześladowania, jakich się dopuszczają Madziarzy w Słowaczyźnie, Chorwacyi i w Siedmiogrodzie, przytępiły u Madziarów nawet poczucie prawa i prostej sprawiedliwości, zupełnie taksamo jak u Prusaków. Doszło do tego, że syn wielkiego rewolucyonisty, syn człowieka, który wolność narodowościową nadewszystko cenił, Franciszek Kossuth, przywódca opozycyi węgierskiej, oświadczył publicznie w jednym ze swoich dzienników, że ucisk i prześladowanie narodowości nie węgierskiej jest obowiązkiem Madziarów. Jest to rzecz niesłychana w wieku XX., w wieku równouprawnienia społecznego.

Jak wspomnieliśmy w jednym z poprzednich numerów, w Wiedniu zrozumiano, że prześladowania Chorwatów i Rumunów przez Madziarów mogą się kiedyś okropnie zemścić na monarchii i dlatego kazano hr. Tiszy trzymać się konstytucyi i nie gnębić Chorwatów ani Rumunów. Tisza zaczął spełniać to, co mu kazano .W Chorwacyi przywrócił konstytucyę, z Rumunami zaś zaczął się układać i przyznał im nawet 30 mandatów w parlamencie węgierskim. Dotychczs w parlamencie węgierskim zasiadało zaledwie czterech posłów rumuńskich, chociaż liczba Rumunów na Węgrzech jest o blizko milion większą niż liczba Madziarów. To właśnie oburzyło okropnie Franciszka Kossutha, który wystąpił przeciw Tiszy publicznie, zarzucając mu zdradę kraju i narodu, bo jak pisał — obowiązkiem Madziarów jest gnębić wszystkie inne narodowości na Węgrzech tak, ażeby tylko Węgrzy w nich pozostali. Należy się spodziewać, że decydujące sfery we Wiedniu wytrwają na raz obranej drodze i nic sobie nie będą robić z głosów madziarskich hakatystów w rodzaju Kossutha, który tem swojem wystąpieniem splamił i shańbił pamięć swojego wielkiego ojca. z

Powiadają ludzie, że świat idzie naprzód, że ludzkość postępuje coraz wyżej, jest coraz bardziej oświeconą i t. d. Ładna oświata i ładny postęp, jeżeli wybitny polityk, jeżeli syn wielkiego rewolucyonisty stawia za ideał narodowy bezwzględne tępienie narodów, którym losy nie poszczęściły tak jak Madziarom. Okazuje się, jaką niesłychaną krzywdę całej ludzkości wyrządziły Prusy przez ustawiczne deptanie praw i barbarzyńskie tępienie Polaków. Wszystko to, co się obecnie dzieje na Węgrzech, jest tylko naśladownictwem Prus. Dopóki to ohydne państwo będzie miało głos w świecie, dopóty o jakimś rozwoju i postępie nie ma mowy.

Biedny parlament.

Nad parlamentem austryackim ciąży nieszczęście. Właściwie nigdy nie można powiedzieć, żeby ten parlament był pewny swojego bytu. Przyczyną tego są spory narodowościowe. We wszystkich krajach austryackich wrą walki, których nie załatwia się w kraju, ale które odbijają się na parlmentarnej arenie we Wiedniu. Hamuje to normalnie postęp prac unieruchomienia maszynę parlamentarną do tego stopnia, że poza koniecznościami państwowemi, a więc poza uchwałami, które musza być powzięte, parlament właściwie nic nie robi.

Zdawało się niedawno, że jedyną przeszkodą w pożytecznej pracy parlamentu był spór polsko-ruski. Rusini umieli zahamować pracę parlamentu zapomocą obstrukcyi i awantur. Kiedy układy w sprawie reformy wyborczej doprowadziły do tego, że we Lwowie mogło się odbyć pierwsze posiedzenie sejmu, zaczęto głosić, że nareszcie parlament pozbędzie się jednej bolączki, bo ugoda w Galicyi przyjdzie do skutku i nareszcie w parlamencie nastanie spokój. Zapomniano jednak, że jeszcze większą bolączką niż ta bolączka galicyjska jest dla parlamentu spór czesko-niemiecki. I dzisiaj już okazuje się, że nawet gdyby do ugody w Galicyi nie przyszło, gdyby reforma wy-

borcza została przez sejm galicyjski uchwaloną, to jednak parlament nie będzie miał wcale spokoju. Ustałaby wprawdzie po ugodzie polsko ruskiej obstrukcya ruska, ale natychmiast po niej zaczęłaby się i zacznie niewątpliwie obstrukcya czeska. Czesi, którzy już kilkakrotnie próbowali układać się z Niemcami, są poprostu wściekli na rząd za to, że chcąc dogodzić Niemcom, którzy ponoszą winę ustawicznego rozbijania się układów, zawiesił konstytucyę w Czechach i tego rządowi nie darują. Jeżeli dotychczas nie prowadzili obstrukcyi, to dlatego, że od uchwalenia planu finansowego w parlamencie zależy wejście w życie pragmatyki urzędniczej, o którą urzędnikom chodzi, a Czechom zależało na tem, aby urzędnicy nie mieli do nich żalu, że występują przeciw nim. Jeżeli jednak plan finansowy zostanie uchwalony, jeżeli pragmatyka wejdzie w życie i urzędnicy dostaną lepsze pensye, to Czesi z całą siłą zaczną prowadzić obstrukcyę. Już dzisiaj z tem się wcale nie kryją, a że rząd boi się tej obstrukcyi, to widać najlepiej z tego, iż stara się wszelkiemi siłami rozpocząć na nowo układy czesko-niemieckie.

Obstrukcya czeska może się stać dla parlamentu zabójczą. Niema nadziei, ażeby w Czechach doszło szybko do ugody tembardziej, że Niemcy są widocznie forytowani przez rząd. Dlatego trzeba się przygotować już dzisiaj na to, że w styczniu lub w lutym wybuchnie w parlamencie burza, która może doprowadzić do rozwiązania parlamentu.

Pod skrzydła Rosyi i pod skrzydła Hohenzollernów.

Przed kilkunastu dniami poseł Markow z Galicyi, znany moskalofil, pojechał wraz z drugim moskalofilem, posłem Dudykiewiczem, do Petersburga i tam na zebraniu czarnosecinnych „Słowian" wytaczał skargi na ogromne krzywdy, jakich doznaje w Galicyi ludność rosyjska. Mniejsza o to, że Rosyan w Galicyi wcale nie ma i nie wiadomo zupełnie o żadnem krzywdzeniu tych Rosyan, bo przecie nie można krzywdzić kogoś, kto nie istnieje .Trzeba jednak zaznaczyć, że ten wyjazd posła Markowa, który za rosyjskie rubelki chce w Galicyi szerzyć prawosławie i cześć dla krwawego cara, był postępkiem bezczelnym. W innych warunkach, gdyby pan poseł Markow nie był posłem, chociaż nawet wybranym tylko dzięki rosyjskim rublom, nie miałoby to takiego znaczenia .Jeżeli jednak członek austryackiego parlamentu jedzie do Rosyi i tam szuka pomocy i ochrony dla rzekomych galicyjskich Rosyan, podróż taka nabiera politycznego znaczenia. To było powodem, że dzienniki, niemieckie zwłaszcza, rzuciły się na posła Markowa, zarzucając mu zdradę stanu, ciążenie ku Rosyi, chronienie się pod skrzydła caratu i t. d. Wszystko to niewątpliwie jest słusznem. My, Polacy, którzy doskonale wiemy, co to jest car i co to jest carat, nie zachwycamy się z pewnością wyjazdem p. Markowa. Dla nas jest ten wyjazd rzeczą zrozumiałą i naturalną. Markow dostaje pieniądze z Rosyi na agitacyę moskalofilską w Galicyi i zmyśla krzywdy nieistniejących Rosyan galicyjskich na to, ażeby z Rosyi wydobyć więcej rubelków, które zwłaszcza w tych ciężkich czasach są mu potrzebne. Jednakże z drugiej strony nie rozumiemy zupełnie dzienników niemieckich. Tesame bowiem dzienniki podają zawsze olbrzymie sprawozdania z podróży wszechniemców, również członków parlamentu niemieckiego, do Berlina, Hamburga i innych miast niemieckich, aczkolwiek ci wszechniemcy w swoich przemówieniach głoszą otwarcie jasno i wyraźnie chęć oderwania krajów niemieckich od Austryi i przyłączenia ich do Niemiec. W tem dzienniki niemieckie nie widzą zupełnie zdrady stanu, chociaż jest ona bardziej jeszcze widoczna, niż u p. Markowa. Markow jest płatnym carskim sługą, zaś rozmaite Schreinery, Wolfy, Wastiany i inne znakomitości z pośród polityków wszechniemieckich nie za pieniądze, ale z przekonania ciążą do Hohenzollernów.

Tak wyjazdy p. Markowa, jak i wyjazdy polityków wszechniemieckich, są w państwie takiem jak Austrya, objawami niebezpiecznymi poprostu. Miarodajne sfery wiedeńskie widzą to niewątpliwie, a jeżeli widzą, to powinny dojść nareszcie do przekonania, że siła Austryi nie opiera się zgoła na Niemcach, ciążących do Prus, ale opiera się tylko i wyłącznie na ludach słowiańskich, które wiernie stoją przy tronie monarchii. Dać tym ludziom słowiańskim zupełną swobodę rozwoju, dać im autonomię, nie pozwolić na uciskanie jednej narodowości przez drugą, odrzucić precz przywileje Niemców i Madziarów, stanowiących absolutną mniejszość w monarchii, a los państwa będzie zabezpieczony, bo ludy słowiańskie, mające swobodę rozwoju i możność pełnego, bujnego życia, będą stanowiły jego najsilniejszą podstawę.

Z NIEMIEC.

Czarnym dniem dla Niemiec

była środa ubiegłego tygodnia. W parlamencie berlińskim kanclerz Niemiec i minister wojny odpowiedzieli na interpelacyę w sprawie niesłychanych łajdactw pruskich żołdaków w Alzacyi w sposób tak bezczelny i prowokujący, że poseł centrowy, który po nich zabrał głos, oświadczył wprost, iż jest to czarny dzień dla Niemiec. I kanclerz i minister wojny nietylko nie zganili wojska i butnych oficerów pruskich, którzy swojem iście prusackiem zachowaniem się wywołali zajście w Saverne, ale nawet dali parlamentowi do zrozumienia, że jeżeli chodzi o oficerów pruskich, to niema w Niemczech konstytucyi, bo najwyższe i największe prawa w Niemczech ma armia, stojąca ponad konstytucyę. Było to jasne stwierdzenie, że Niemcy nie są państwem konstytucyjnem, ale że na ich czele stoi nie cesarz, tylko car Wilhelm II., mający na swojem sumieniu prócz barbarzyńskiego deptania praw boskich i ludzkich, n. p. wobec Polaków, największą zbrodnię, jakiej się dopuszczono na ludzkości w czasach nowożytnych, mianowicie wściekliznę zbrojeniową, którą on rozpoczął i która za przykładem Prus ogarnęła wszystkie rządy, przemieniając całą Europę w jeden wielki magazyn broni i w jedne wielkie koszary. Parlament niemiecki uchwalił kanclerzowi votum nieufności. Uchwalił je olbrzymią większością, bo przeciw kanclerzowi oświadczyło sie dziewięć dziesiątych całego parlamentu. W każdem innem państwie konstytucyjnem, kanclerz po takim kopniaku natychmiast by musiał ustąpić. Cesarz Wilhelm jednak pokazał parlamentowi, który krytykował jego samodzierżstwo, że sobie nic z parlamentu nie robi i najspokojniej w świecie kanclerza nadal na tym urzędzie zostawił. Oficerom pruskim, którzy w Alzacyi tyle nabroili, nic się zgoła nie stało, choć cały parlament domagał się ukarania winowajców. Osławiony Forstner, główny sprawca zajść, sam nareszcie wystąpił z armii, ale tego mu wcale nie kazano.

Tak wygląda konstytucya w konstytucyjnem państwie niemieckim. Konia z rzędem temu, kto odnajdzie różnicę pomiędzy Rosyą a Niemcami. Tam car i tu car, tam knut, a tu szabla. A z konstytucyi i tu i tam, strzępy!

Z FRANCYI.

Nowy gabinet.

Republika francuska w tem jest podobna do monarchii i austro-węgierskiej, że i tu i tam wywracają się rządy bardzo prędko. Przesilenia gabinetowe są w obu państwach niemal na porządku dziennym. W ubiegłym tygodniu wywrócił się tak gabinet francuski, na którego czele stał prezydent ministrów Barthou. Dla czego? Dlatego poprostu, że pan Barhou pokłócił się z kilku wybitnymi politykami i ci tak pokierowali głosowaniem w parlamencie, w drobnej zresztą sprawie, że Barthou musiał się poddać do dymisyi. Następcą jego został Doumergue. Gabinet ten uważają jednak już dzisiaj za przejściowy.

Zajścia w Saverne

wywołały we Francyi olbrzymie wzburzenie i podnieciły nienawiść Francuzów do Prusaków. W ubiegłą niedzielę odbyła się w Paryżu wielka uroczystość, urządzona przez ligę patryotyczną, na której zaprotestowano przeciw tyranii Prus w Alzacyi. Jeden z mowców, sławny Deroulede, jeden z najwybitniejszych patryotów francuskich, aczkolwiek śmiertelnie chory, zwlókł się z łóżka, przyjechał na zebranie i opierając się na ramionach przyjaciół wygłosił mowę, w której podniósł, że nie zadługo już przyjdzie czas odwetu, czas, kiedy Alzacya i Lotaryngia zrzucą ze siebie pruskie jarzmo i powrócą pod panowanie Francyi.

LISTY.

„Przyjaciel Ludu" a religia.

napisał Józef Nowak, ludowiec-katolik.

(Ciąg dalszy)

Takie jest działanie szkodliwe pisma dla ludu. Pisma socyalistyczne wychowują po miastach niedowiarków, łobuzów, bandytów, rozpustników — to samo zadanie, zdaje się, postawił „Przyjaciel Ludu". A choćby i tego umysłu nie chciał robić, to pewna rzecz jest, że przez czytanie takiego pisma pogańskiego można wnet stracić wiarę, sumienie, uczciwość, duszę.

Katolik nie nazwie nigdy „szatanami" biskupów swoich jak ich nazywa „Przyjaciel Ludu" w nr. 31 na str. 2: „List biskupów polskich zburzył jedność, rozprawał, dzielił, sprowadził rozdwojenie, osłabił samorzutny ruch ludowy, zmierzający ku jaśniejszej przyszłości, rozburzył chłopów na chłopów. Zamiast zgody wre między chłopami walka. Tu też powtórzyć wypada:

Ależ o Panie, oni niewinni,
— — — — — — — — — — — — — —
Inni szatani byli tam czynni,
O, rękę karaj! nie ślepy miecz".

Chłop niewinny, tylko biskupi, oni byli czynni! — Oto, jak „Przyjaciel Ludu" nazywa biskupów!!

Kto katolik, do pieca taką gazetę niech wrzuca, która mu księży nazywa „handlarzami, zdrajcami, oszustami, menażeryą, czarną sotnią, czarną żandarmeryą, czarną żandarmeryą, dyabłami"! „Kto wami gardzi, mną gardzi" — to słowa, które na sądzie Bożym powtórzy Ci P. Jezus.

Pod koniec lipca 1913 zamieścił jeden z dzienników krakowskich następującą odezwę, która streszcza świetnie wszystko to, cośmy „Przyjacielowi Ludu", a więc na pierwszem miejscu jego odpowiedzialnemu redaktorowi zarzucili. Odezwa brzmi: „P. Stapiński a wiara".

„Ludziska chyba się uwzięli, aby ze Stapińskiego zrobić jakiegoś heretyka, bez Boga lub coś podobnego — tyle złego o nim pisali, mówili, zwłaszcza przed wyborami — mówi niejeden a jego, t. j. Stapińskiego, przyjaciel — i coś sobie do niego upatruje". Oj tak! upatrzyli sobie, bo nie mogą pojąć, jak w jednym człowieku może się tyle przewrotności pomieścić. Ma on dwie twarze: jedną dla ludu, a drugą dla wtajemniczonych. Przed ludem nie odkrywa swoich zamiarów, za to znakomicie się maskuje jako katolik; podobny do złodzieja, który poszedł kraść na miejsce odpustowe. Opryszek taki weźmie ze sobą szkaplerz, różaniec, koronkę, książkę do nabożeństwa, najpobożniej klęka przed każdą figurą, — przed ołtarzem krzyżem leży — a wszystko dlatego, aby sobie wyrobić dobre świadectwo u ludzi — oraz zdobyć ich zaufanie; — wtedy jest śmielszy, plądruje po kieszeniach, po kuferkach i tłumokach, a nawet na tacę rękę wyciąga. Później dopiero ludzie spostrzegają się, że był między nimi złodziej.

„P. Stapiński głosi chłopom, że walki religijnej nie wszczyna, księżom wyrzuca, że niepotrzebnie o wiarę się lękają i wiary chcą bronić, sam w odezwach modli się do Boga sprawiedliwości — Jezusa i Maryę ma na ustach. „Ach gdzieżby też tak! człowiek mógł nas zwieść, oszukać — mówi ten, kto wyczyta jego zaklęcia pobożne". P. Stapiński sięga nawet do Pisma św. i na poparcie swych bredni przytacza cytaty z Pisma św. Biskupom nauki daje, księży łaje, że wiarę mięszają do polityki. Na zjeździe w Tarnowie złożył nawet wyznanie wiary po wyborach dla uspokojenia wszystkich i dla uśpienia czujności dobrych katolików.

I po co ta komedya! — przecież my nie w teatrze — tylko przy pracy dla odrodzenia kraju. Aktorów nam nie potrzeba! Panie Stapiński! Jeżeliś katolik wierzący, poddaj się bez zastrzeżeń Kościołowi nauczającemu i uszanuj głos arcypasterzy Kościoła. Jeżeliś katolik wierzący, czcij kapłanów i nie odbieraj im dobrego imienia w „Przyjacielu"; jeżeliś katolik wierzący, kochaj wszystkie stany, bo miłość jest pierwszym postulatem wiary; jeżeliś katolik wierzący, wspomagaj Kościół w jego dążeniach do umoralnienia ludu i utwierdzenia go we wierze. Wtedy nie będzie potrzeba twoich zaklęć, ani two-

ich wyznań, bo z uczynków wszyscy poznają, kim jesteś".

Odezwie tej, skierowanej do redaktora „Przyjaciela Ludu", który przecież całą gazetę zna, układa, a więc na swoje sumienie przyjmuje wszystkie obelgi na biskupów i potwarze na księży — tej odezwie każdy przyznać musi słuszność. Naczelnego redaktora „Przyjaciela Ludu" za katolika nikt uważać nie może, choćby się zaklinał na wszystkie świętości, bo uczynki, bo pismo jego są niekatolickie!!

Zarzucają inni niekatolicyzm p. Stapińskiemu i „Przyj. Ludu" dla różnych brudnych spraw i nieuczciwości tajnych i publicznych — które poiera — my tego nie tykamy, nie wiemy na pewno, czy on jest w ręku masoneryi czy żydostwa, czy mu płacą za to, aby powoli wieś odrywał od Kościoła i wiary, czy też sam to robi ze złości i nienawiści ku biskupom — to są rzeczy dziś jeszcze niepewne — ale niezbitym dowodem na to, że nie jest dobrym katolikiem, jest pismo jego — bo tego pisma żaden katolik oświecony, znający dokładnie zasady wiary, nie uzna za katolickie!

A zatem, kto katolik prawdziwy, kto chce, żeby dom jego był uważany za katolicki, niech nie wpuszcza do izby swojej pisma niekatolickiego. Tysiące dziś mamy takich, którym osłabił wiarę i dobre obyczaje dla słabej wiary, którym zatruł życie, ucząc ich nienawiści panów i księży, niezadowolenia ze stanu swego, zazdrości, nieposłuszeństwa, których pozbawił spokojnego sumienia, przystępowania do Sakramentów św. A na ostatek, bracie-katoliku, spytaj się sumienia, czy będziesz mógł spokojnie umierać, mając w izbie tę gazetkę, która ci sługi i zastępce Boże zohydzała, hańbiła, błotem obrzucała?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Malinie, p. Chorzelowem.

Pocieszającym objawem było przyjęcie przez wioskę naszą przedstawienia przez młodzież tutejszą sztuki: „Dziesiąty pawilion". Nastrój patryotyczny amatorów sztuki udzielił się słuchaczom. Zakończono uroczystość tę ku czci Poniatowskiego wspólnem odśpiewaniem pieśni patryotycznych a dochód z przedstawienia przeznaczono na potrzeby ochotniczej straży pożarnej.

W ł a d. W i t e k.

Borzęcin, p. Brzesko.

Sposób postępowania zwolenników „Przyjaciela Ludu".

Borzęcin, najpiękniejsza wieś w Galicyi zachodniej, dzięki jednostkom od 20 kilku lat była kolebką i ostoją skrajnego, radykalnego ludowizmu. Gazety, ziejące nienawiścią do duchowieństwa i do wszystkich tych, którzy nie podzielali ich politycznych przekonań, miał w tych jednostkach energicznych zwolenników i propagatorów. Od czasu do czasu pojawiały się w „Przyjacielu Ludu" korespondencye i z Borzęcina, bryzgające błotem na tutejszego ks. proboszcza Ludwika Kozaka, podpisywane najczęściej „Parafianie". Dzięki tym radykalnym jednostkom na jednym z wieców przed kilku miesiącami, uchwalono nawet „pogardę" XX. Biskupom za ich list pasterski, a napisano znowu w „Przyjacielu Ludu" tak, by cały świat myślał, że to cały Borzęcin taką uchwałę powziął. Bogu dzięki tak nie jest. W sercach uczciwych gospodarzy powstał energiczny odruch przeciw wszystkim nielegalnym czynom tych jednostek w samym Borzęcinie i przeciw wyrabianiu tak marnej opinii w kraju całemu Borzęcinowi.

Dnia 16 listopada zebrali się licznie gospodarze w domu organisty, gdzie p. Józef Solak w dosadnych słowach wykazał krecią robotę tych osobników w samym Borzęcinie — pisanie oszczerczych korespondencyi do „Przyjaciela Ludu" na miejscowe duchowieństwo — nadużywanie podpisu „Parafianie" — ohydną uchwałę owego wiecu dla XX. Biskupów i inne. W dyskusyi zabrał głos i kier. tutejszej szkoły p. Franciszek Zbyszycki, który uzasadnił na tle stosunków francuskich, że wszystkie pisma, ziejące nienawiścią do duchowieństwa, starają się przygotować powoli grunt, tak jak we Francyi przygotowano do ogólnej niewiary i do rzekomej wolności i rzekomego postępu. W tej piekącej sprawie zabierali jeszcze głos pp. Paweł Rakoczy, Ludwik Wrona i inni. Z piersi wszystkich mówców i zgromadzonych wyrwały się jednomyślne słowa oburzenia i potępienia dla tych jednostek ,co propagują krecią i bezwstydną robotę i na „Przyjaciela Ludu" — a zarazem wyrazy szczerego przywiązania dla Przewodników kościoła i religii i reagowania na przyszłość na wszystkie ataki, skierowane przeciw duchowieństwu. Z całą energią odpierają wszystkie zarzuty oszczercze, uchwałę wrogą Przewodnikom Kościoła i z całą stanowczością oświadczają, że w istocie tylko przyjaciel „brudów" może przyjmować takie korespondencye. Ponieważ na zebraniu tem nie mogli być wszyscy gospodarze z Borzęcina, jednogłośnie uchwalono zebrać podpisy tych wszystkich, którzy solidaryzują się z uchwałą zebrania i energicznie potępiają szatańską robotę. Jak się później okazało przy zbieraniu podpisów — prawie nie natrafiono na takiego, któryby się nie solidaryzował z uchwałami zebrania i nie potępiał tej oburzającej ze wszech miar roboty.

Na końcu zebrania wysłano delegacyę po ks. Jana Cebulę, zastępującego chorego ks. Proboszcza, któremu zebranie przez usta p. Józefa Solaka wyraziło hołd i przywiązanie, a odparło wszystkie oszczercze ataki. Ks. Jan Cebula imieniem ks. Proboszcza i całego duchowieństwa podziękował zebranym za mężne i śmiałe wystąpienie w obronie duchowieństwa. Uchwały tego zebrania podpisali wszyscy obecni, a potem uzyskano jednomyślnych dla tej sprawy 600 podpisów.

Z Wróblowic.

W ubiegłą niedzielę urządzono w naszej szkole „Mikołaja" dla dzieci szkolnych. Zaciekawienie było wielkie, bo nikt we wsi nie przypuszczał nawet, by coś podobnego można było urządzić. To też sala szkolna była przepełniona dziećmi i rodzicami, którzy się cieszyli patrząc, jak najmniejsze ich dzieci odmawiały na pamięć przykazania młodego Polaka, lub otwierały małe buzie, by jak najgłośniej zaśpiewać dla Mikołaja Krakowiaka. Dla najbiedniejszych

dzieci przyniósł Mikołaj ciepłą bieliznę, dla innych łakocie, każdemu się coś dostało, bo jedni otrzymywali podarunki jako nagrodę za pilność, inni jako zachętę do pilności. Odchodząc Mikołaj, obiecał przyjść na przyszły rok, ale z podarunkami tylko dla dobrych. Wszystkie dzieci obiecały się poprawić i rozradowane odeszły z rodzicami do domów. Wiele było radości i krzyku — za trochę dobrej chęci i pracy tych, którzy się tem zajęli, za co należy im się wdzięczność i uznanie.

Jurków ad Partyń.

Obchód listopadowy.

Staraniem ks. Zachary, miejscowego katechety i okolicznego nauczycielstwa odbył si u nas dnia 29 listopada b. r. obchód ku uczczeniu pamięci powstania z roku 1863. Nabożeństwo za poległych w tych walkach o niepodległość narodu celebrował miejscowy proboszcz kanonik Rojczak. Po nabożeństwie licznie zebrana publiczność, dziatwa szkolna, włościańskie banderye i straż pożarna z Niedomic udały się do budynku szkolnego w Rudnie, w którym po odśpiewaniu „Boże Ojcze Twoje dzieci“ pani hr Zborowska, córka p. Mecinskiego, właściciela dóbr i uczestnika walki o niepodległość narodu, który w nich rękę stracił — wygłosiła pięknie opracowany odczyt o przyczynie wybuchu, przebiegu i powodach upadku walk o niepodległość narodu z roku 1863-go.

Po następujących naprzemian śpiewach patryotycznych i deklamacyach dziatwy szkolnej przemówił ks. kanonik Rojczak, składając hołd bohaterom z roku 1863 wzywając do zgody i jedności, przyczem aby na pierwszem miejscu występywało hasło „Bóg i wiara“.

Po odśpiewaniu „Serdeczna Matko“, a następnie po deklamacyi kierownika szkoły Totosia z Rudna zakończyła się ta piękna uroczystość, która na obecnych głębokie wywarła wrażenie.

Z gospodarstwa.

Bielenie ścian w stajniach i oborach.

Obecność światła jest dla życia organicznego niezbędna. Każdemu wiadomo, że do życia i rozwoju roślin światło jest konieczne, bez światła niema życia dla roślin, w braku jego rośliny nie mogą się prawidłowo rozwijać, podlegają rozmaitym chorobom i w niedługim przeciągu czasu kończą swój żywot. Brak światła jest dla organizmów zwierzęcych bardzo niekorzystny. Przecież i człowiek bez światła obejść się nie może, ludzie, których mieszkania są bez słoneczne (gdy okna mieszkania położone są na północ) mają cerę bladą, gdyż krew ich nie utlenia się dostatecznie, podlegają również rozmaitym chorobom, a życie ich zwykle jest niedługie. Tak samo i co do zwierząt domowych zauważono, że jasne stajnie i obory korzystny wpływ wywierają nie tylko na zdrowie zwierząt, ale nawet i na ich wydajność jak n. p. u krów dojnych. Doświadczenia, czynione w tym kierunku potwierdzają, że wpływ światła na mleczność krów istotnie dodatni wpływ wywiera.

Pewien gospodarz utrzymywał w swojej oborze 7 krów. Krowiarnia jego była źle urządzona, gdyż była za niska, a wskutek tego za duszna, przytem miała małe okienka, które światło tylko bardzo niedostatecznie przepuszczały. U tego gospodarza chorowało bydło dosyć często. Ażeby zaś stajnię uczynić jaśniejszą, polecono gospodarzowi, ażeby ją gruntownie wapnem świeżo gaszonem wybielił. Wszystkie te polecenia zostały wykonane, a po upływie krótkiego czasu gospodarz ten zjawił się u weterynarza i rzekł: „No panie doktorze przychodzę do pana z podziękowaniem. Teraz w mojej stajni całkiem inaczej wygląda, jest jasno, bo wybieliłem dwa razy ściany i sufit i przewietrzam też stajnię należycie. Prawda, że było z tem bieleniem trochę kłopotu, a i kosztowało to troche grosza, ale to się już opłacić, gdyż krowy przy tej samej paszy dają dziennie 2—3 litrów mleka więcej, niż dawniej“. Zachęcony tym pomyślnym rezultatem pierwszego doświadczenia powtórzyłem je jeszcze kilka razy u innych gospodarzy, a zawsze z dobrym skutkiem.

Ale korzyści, jakie odnosimy z bielenia ścian i powały w stajniach i oborach nie ograniczają się jedynie do zwiększenonej mleczności krów, są tu jeszcze inne równie ważne, a nawet ważniejsze względy zdrowotności stajen. Przez bielenie świeżo gaszonem wapnem dokonujemy odkażenia (dezinfekcyi), a jest ono nawet ustawowo obowiązujące po każdej zaraźliwej chorobie jak np. po zołzach, influencyi, zarazie pyskowej i racicowej, przy zaraźliwych poronieniach, gruźlicy i t. p. Przez bielenie ścian i powały niszczy się wszystkie nagromadzone na ścianach i powale bakterye czyli zarodki chorób zaraźliwych. Bakterye te wtenczas dopiero stają się niebezpiecznymi dla organizmu zwierząt, jeżeli nagromadzą się w znacznej ilości na ścianach i powale stajni. Przez bielenie zaś wapnem świeżo gaszonem, łatwo robi się je nieszkodliwemi. Jeżeli ilość nagromadzonych zarazków w stajniach jest jeszcze niezbyt wielka, to przez działanie świeżego powietrza i światła przez czas dłuższy tracą one swoją żywotność i stają się również nieszkodliwemi.

Z tego, co powyżej zostało powiedziane, widzimy, jak ważne jest bielenie wapnem stajen i obór, a także jak niezbędne jest światło i czyste powietrze w stajniach.

A czyż gospodarze włościańscy zwracają kiedy uwagę na tak ważne czynniki utrzymania zdrowia zwierząt domowych? Bynajmniej. — nikt o tem nie myśli, a stajnie często są całkiem niebielone, zwłaszcza stajnie drewniane, w innych zaś bądźto murowanych lub o ścianach innych bieli się zwykle wtenczas tylko, gdy budowa ich została ukończona.

Później zaś uważa się bielenie ścian i powały często jako niepotrzebne, a więc nie zawsze to się robi, to też nic dziwnego, że choroby zaraźliwe pomiędzy bydłem i chlewnią a nawet i końmi w gospodarstwach włościańskich tak często grasują.

A więc szanowni gospodarze, pamiętajcie choć dwa razy na rok, a najlepiej zimą i latem wasze stajnie i obory, a także chlewy i kurniki wewnątrz pobielić świeżo gaszonem wapnem, a ten mały wydatek na kupno wapna sowicie się opłaci!

CENY TARGOWE.

Płacono we Wiedniu dnia 1 grudnia 1913 za 100 kg. żywej wagi: woły średnie K 92—100, woły prima K 101—102, wieprze lekkie prima K 122—130.

Płacono we Lwowie dnia 3 grudnia 1913 za 100 kg. żywej wagi: woły opasowe K 89—104, buhaje K 72—18, krowy rzeźne K 52—84, jałownik K 54—94, cielęta K 70—116, nierogacizna K 96—114.

Płacono w Krakowie dnia 2 grudnia 1913 za 100 kg. bitej wagi nierogacizny K 148—168. Bydło płacono na oko.

Wiadomości kościelne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Wspólna adoracya N. Sakramentu od będzie się we czwartek 11-go b. m. w kościele N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie o godz. pół do 6-tej wieczorem.

XX. Józef Gawżyński, proboszcz w Lipsku; Jan Pawiński, katecheta szkoły wydz. m. im. Staszica we Lwowie.

Wicedziekanem buskim mianowany został ks. Zygmunt Scherff, proboszcz w Radziechowie.

Konkurs na probostwo w Złotnikach ogłoszono z terminem do 20 stycznia 1914.

Dyecezya krakowska.

Prezentę na prob. w Sułkowicach otrzymał X. Józef Gros, proboszcz w Budzowie.

Dyecezya przemyska.

Urlop roczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Kazimierz Kostheim, wik. w Albigowej.

Przedłużenie urlopu na przeciąg pół roku otrzymał X. Jan Nowosławski b. ekspozyt w Miękiszu Nowym.

Ks. Kardynał Oreglia. W sobotę ubiegłą o godzinie 1-szej zmarł w Rzymie kardynał ks. Oreglia di Santo Stefano. Do ostatniej chwili nie utracił przytomności i krótko przed śmiercią czytał jeszcze własnoręczny list Ojca św. Prosi. go o błogosławieństwo i odmówiwszy modlitwy skonał. Ks. Oreglia miał lat 85. Urodził się 9-go lipca 1828 roku w Beno Vagienna jako potomek starej rodziny szlacheckiej. Wykształcenie pobierał w rzymskiej akademii duchownej. Do roku 1858 był zwyczajnym kapłanem w rodzinnej dyecezyi. Potem Ojciec św. Pius IX. zamianował go nuncyuszem w Haagu a 8 lat później w tym samym charakterze poszedł do Brukseli. Zostawszy później nuncyuszem w Lizbonie, zamianowany został 22-go grudnia 1873 roku kardynałem, jako dziekan kolegium kardynalskiego kierował wyborami Leona XIII. (1896) i Piusa X. (1903) i uchodził wówczas za poważnego kandydata na tron papiezki. Był to energiczny ksiądz, o silnym charakterze, który cieszył się największą powagą i wywierał wielki wpływ na losy Kościoła.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś niedziela — 14 grudnia — Alfreda
poniedziałek — 15 — Wiktora m.
wtorek — 16 — Albiny
środa — 17 — Łazarza
czwartek — 18 — Oczek. N. M. P.
piątek — 19 — Tymoteusza i Urbana
sobota — 20 — Teofila m.

Dziś wschód słońca o godz. 8, minut 6, zachód o 3 44, długość dnia 7 godzin 50 minut. W sobotę ostatnia kwadra księżyca.

Od Wydawnictwa. Rok 1913 już na schyłku — pomyślcie Bracia Czytelnicy o odnowieniu prenumeraty za gazetę za rok 1914. A kto jeszcze ze zapłatą na rok 1913 się opóźnił, prosimy o pospieszne przysłanie nam należnej kwoty. Zapowiedzieliśmy, że na premium dla naszych prenumeratorów przeznaczyliśmy pożyteczną książkę p. t. **„Lekarz domowy"** którą napisał sławny lekarz p. Stanisław Breyer. Wybraliśmy tę książkę, bo nas wielu o to prosiło i ta książka powinna być w każdym domu. Kto prześle zapłatę na cały rok 4 K. a nadto dołoży 1 koronę — ten dostanie „Lekarza Domowego". Dla tych, co już zakupili tę pożyteczną książkę — damy za dopłatą 90 halerzy obraz Matki B. Częstochowskiej. Nadto z lat poprzednich zostały nam jeszcze premia: obraz kolorowy „Jadwigi", „Weterynarz domowy", „Ojciec Zadżumionych". Ktoby sobie życzył otrzymać jedną z tych rzeczy, otrzyma za dopłatą 1 kor. do każdej. Przy przesyłaniu pieniędzy należy uważnie wypełnić przekaz pieniężny, wyraźny położyć podpis, wymienić czy prenumerator nowym jest czytelnikiem, czy już dawniejszym. Przy zmianie adresu prosimy dołączyć 10 hal. na koszta.

Kantyczki z nutami polecamy wszystkim. Jest to największy i najpiękniejszy zbiór naszych kolęd. Kosztują dla naszych prenumeratorów wraz opłatą poczty 1 K. 10 hal. Pieniądze należy przesłać przy zamówieniu.

Jasełka, które wydaliśmy ponownie kosztują 30 halerzy, a nadają się bardzo do przedstawień w czasie Bożego Narodzenia.

Wojna bałkańska w obrazach. Prześliczne album przedstawiające obrazy zdejmowane na polu wojny

bałkańskiej, już wyszło w dwóch zeszytach. Każdy zeszyt kosztuje 1 K. Kto chce zobaczyć jak wygląda dziś wojna, jak wyglądają wodzowie wojska walczącego, ten niech sprowadzi sobie „W o j n ę b a ł k a ń s k ą w o b r a z a c h“. Przy zamówieniach należy dokładnie pisać, który zeszyt: pierwszy, czy drugi się zamawia. Przy zamówieniach jednocześnie należy wysyłać pieniądze.

Kalendarze ścienne bloczkowe o prześlicznych ściankach a mianowicie wyobrażające:

Wojsko polskie . . . . 50 h
Żłóbek , , ... 60 „
Dożynki , , ... 60 „
Jasna Góra , ... 60 „
Boże Narodzenie, tłoczony z koszyczkiem na listy, karty z widokami i t. p. . . . . 60 „
Słowacki, Kościuszko, Książę Józef Poniawski, na bogato złoconem tle po . . 70 „
Serce M. B., Matka B. z Dzieciątkiem, św. Józef i św. Antoni, tłoczone, wykonanie koronkowe, cudne w przepięknych barwach złocone z koszyczkiem na listy po . . 80 „

Nadzwyczaj gustowne wykonanie kalendarzyków misterna robota w harmonijnie zespolonych barwach z pewnością prawdziwie ucieszy każdego nabywcę i będzie przez cały rok nie tylko wygodą, lecz powabną ozdobą domu, czytelni, sklepów i t. p. — Wysyła tylko za gotówkę Administracya „Prawdy“ w Krakowie, ul. Stolarska l. 6.

Kalendarz „Figlarza“ na rok 1914 już wyszedł. Jest to kalendarz humorystyczny, śmiechu, żartów i figli posiada co niemiara. Kto chce się naśmiać, rozweselić, niech sobie sprawi kalendarz »Figlarza«. Kosztuje wraz z opłatą pocztową 1 koronę. Przy zamówieniach należy przesłać pieniądze Dla zamawiających większą ilość oddajemy »Kalendarz Figlarza« po cenach zniżonych.

Kalendarz „Prawdy“ na rok 1914 już wyszedł. Jest to najtańszy a zarazem najpiękniejszy kalendarz. Ma aż trzy dodatki: obrazek kolorowy, kalendarz ścienny i kalendarz kieszonkowy. Kosztuje wraz z opłatą pocztową 50 hal. Przy większych zamówieniach dajemy odpowiedni rabat. Przy zamówieniach należy przesłać pieniądze.

Odezwa. Polacy Katolicy! Kto chce walczyć skutecznie i zwyciężać pragnie, musi nowoczesnej używać broni. Uderzmy się w piersi, Polacy Katolicy i pamiętajmy sobie, żeśmy nie umieli wyzyskać oręża najbardziej nowoczesnego: prasy. Co więcej, dopuściliśmy, żeby wrogowie Kościoła władali nią, przeciw nam niemal niepodzielnie. Plenią oni tą największą potęgą współczesnej kultury, prasą, ducha katolickiego z życia publicznego i prywatnego. — A my zaiste, nie wojujemy prasą tak, jakby należało.

Niechże się to zmieni! Do szeregu Rodacy Katolicy! Oto nawołuje nas głos samego Namiestnika Chrystusowego Ojca św. Piusa X. słowy wypodzianemi do pewnego dziennikarza francuskiego: „Jakoś ludzie nie chcą zrozumieć, jak ważną jest w naszych czasach prasa. Ani duchowieństwo, ani wierni nie zajmują się nią tak, jak tego potrzeba wymaga... Dzisiaj lud chrześcijański bałamuci się, truje i niszczy przez bezbożne gazety... Napróżno będziecie budować kościoły, odprawiać misye, zakładać szkoły, wykonywać dobre uczynki wszelkiego rodzaju; wszystkie nasze zabiegi będą daremne, jeśli nie będziecie umieli używać broni odpornej i zaczepnej, jaką jest katolicka, szczera, rzetelna prasa“.

Do rzuconego z wyżyn Piotrowego tronu wezwania, stosując się, uchwalił zeszłoroczny Zjazd Skargowski rezolucyę w tej najdonośniejszej sprawie. Nie przebrzmiała ona bez echa, bo oto powstało w Krakowie „Towarzystwo dla popierania prasy katolickiej“. Sztandar więc zatknięty, wokoło którego wszyscy Katolicy skupić się musimy. Możemy więc i musimy stworzyć prasę katolicką, opartą trwale na naszej solidarności ideowej i co zatem idzie solidarności czynu w akcyi katolickiej. Nowo powstałe Towarzystwo daje możność silnej organizacyi celem uświadamiania i wyrabiania solidarności ideowej naszych warstw. Teraz więc nie potrzebujemy obawiać się zawodów; rozpoczęte dzieło ma zapewnione podstawy trwałości. W jedności siła! A nie tylko skupimy wszystkie siły w jedno ognisko, lecz przekonamy i siebie, żeśmy zdatni władać tą najdoskonalszą, nowoczesną bronią. Ale w używaniu tej broni nigdy nie sprzeniewierzymy się naszym zasadom moralnym. „Prasa niegodziwa — jak powiedział słynny szermierz katolicki L. Venillot — może być zwyciężona tylko przez prasę dobrą a potężną“. Przy Bożej pomocy odrobimy, cośmy zaniedbali, przeciwników dogonimy i prześcigniemy.

W imię Boże i na pomoc Bożą licząc zaczynamy! Ale pamiętaj Polaku Katoliku, co powiedziano: Pomagaj sobie, a Bóg ci dopomoże... Dopomaga On tylko tym, którzy wpierw spełnią obowiązek samopomocy. Kto sam się nie ruszy, i z sił całych do dzieła nie przystąpi, niechaj nie wzywa imienia Pańskiego nadaremno!

Zwracamy się do tych, którzy umieją być cegłą w budowie, mężem w szeregu i nową jednostką ku zwiększeniu liczby wojsk Kościoła wojującego; do ludzi posiadających zmysł działania, zdatnych do zbiorowego czynu.

Zapisujcie się na członków „Towarzystwa dla popierania prasy katolickiej“.

W Krakowie, (ul. Franciszkańska l. 3.) dnia 4 grudnia 1913.

Zarząd Główny „Towarzystwa dla popierania prasy katolickiej“: Książę Franciszek Radziwiłł, prezes. X. Dr. Karol Nikiel, wiceprezes, X. Józef Mazurek, sekretarz, Henryk Trzeciak, skarbnik, X. Kazimierz Bisztyga T. J., X. Władysław Czencz T. J., Prof. Dr. Roman Dyboski, Dr. Feliks Koneczny, X. Dr. Jan Korzonkiewicz, Hr. Henryk Krasiński, Radca szkolny Antoni Mazanowski, X. Kanonik Dr Adam Podwin (delegat książęco-biskupiego Ordynaryatu), Radca Floryan Popiel, Jan Puchałka, Prof. Dr. Witold Rubczyński, Książę Paweł Sapieha, X. Władysław Staich, Cezar Zawiłowski.

Na cele Towarzystwa płaci:

Członek uczestnik rocznie od 1 K do 2 K. Członek wspierający rocznie od 2 K do 100 K. Członek

czynny rocznie od 100 K do 500 K. Członek założyciel jednorazowo 500 K do 1000 K. Członek dobrodziej jednorazowo 1000 K do 10.000 K.

Całem towarzystwem kieruje Zarząd główny z siedzibą w Krakowie, złożony najmniej z 12 członków i Rada nadzorcza, złożona z 5 członków.

W Zarządzie głównym zasiadają również z głosem stanowczym zastępcy rzym.-kat. i orm.-kat. Ordynaryatów biskupich. O najważniejszych sprawach rozstrzyga Walne zgromadzenie. Zarządowi Głównemu podlegają Koła miejscowe po miastach i wsiach. Protektorem Towarzystwa jest obecnie Książę Biskup krakowski Dr Adam Sapieha, a w przyszłości każdoczesny Książę Biskup krakowski.

Zarząd Główny wyśle chętnie na żądanie Statut szczegółowy, a uprasza najgoręcej całe Przewielebne Duchowieństwo i działaczów katolickich, by raczyli pomagać zbożnemu dziełu przez usilne zjednywanie członków i tworzenie (gdzie się znajdzie przynajmniej 10 członków) Kół miejscowych.

Wszelkie przesyłki listowe i pieniężne uprasza się adresować: Zarząd Główny „Towarzystwa dla popierania prasy katolickiej" w Krakowie, ul. Franciszkańska 3.

Rugowanie Polaków z fabaryki tytoniu w Zabłotowie. Niejednokrotnie zwracano już publiczną uwagę na nieprzychylne stanowisko czynników rządzących w galicyjskich c. k. fabrykach tytoniu w stosunku do interesów polskich. Nie przebrzmiało jeszcze echo zamachu na interesa polskich robotników tytoniowych w Monasterzyskach, kiedy w drugiej fabryce, a mianowicie w Zabłotowie rozpoczyna się rugowanie polskich robotników i robotnic, jakoteż i urzędników z tamtejszej fabryki.

W fabryce zabłotowskiej są dzisiaj z wyjątkiem jednego adjunkta sami Rusini. Czesi lub Niemcy. Werkmistrze są taksamo prawie wyłącznie Rusini, a w ostatnim czasie rozpoczął się system stałego pomijania w przyjmowaniu do fabryki, skazanej wprost na zarobek w fabryce miejscowej ludności polskiej, zamieszkującej Zabłotów, oraz szykanowanie w samej fabryce polskich robotników, skupiających się około polskiej i chrześcijańskiej organizacyi zawodowej.

Zaniepokojeni tymi urzędowymi obławami robotnicy zwołali w ubiegłą niedzielę do wielkiej sali „Sokoła" w Zabłotowie imponujący wiec, który po przemówieniu ks. Szukalskiego ze Lwowa i licznych miejscowych mowców z całą energią przeciwko pokrzywdzeniu interesów polskich w fabryce zabłotowskiej zaprotestował i postanowił zwrócić się do posłów naszych o interwencyę i pomoc.

Mamy nadzieję, że to energiczne wystąpienie polskich robotników zreflektuje nieco czynniki rządzące w zabłotowskiej fabryce tytoniu i skłoni ich do sprawiedliwego uwzględnienia słusznych interesów polskiej ludności zabłotowskiej.

Rozpuszczenie rezerwistów. (Wedle doniesienia „C. k. Biura korespondencyjnego") Stosownie do rozporządzenia ministerstwa wojny mają być wszyscy rezerwiści zapasowi roczników: 1910 i 1911, znajdujący się obecnie jeszcze w służbie czynnej, przeniesieni do stanu nieczynnego. Znajdujący się w czynnej służbie rezerwiści zapasowi roku asenterunkowego 1912 mają być zawiadomieni, że uwolnienie ich nastąpi w połowie grudnia, o ile na to pozwoli wzgląd na utrzymanie nowo uformowanych stanów pokojowych.

„Figlarz", dwutygodnik poświęcony wesołości, satyrze i zabawie wyjdzie na święta Bożego Narodzenia w powiększonej objętości. Śmiechu, żartów i figlów będzie miał całą furę. Kto chce mieć święta wesołe, niechże zaprosi do siebie **„Figlarza"**. Roczna prenumerata wynosi dla naszych czytelników 4 kor., dla innych 5 kor. Numer zaś pojedynczy kosztuje 20 halerzy. Ktoby zamawiał numer świąteczny, niech przyśle markę za 20 halerzy w liście. „Figlarz zjawi się na święta.

Nowe koleje w Galicyi. W skład programu budowy kolei polskiego Koła poselskiego we Wiedniu i Wydziału krajowego wchodzą następujące nowe linie kolejowe, co do których postanowił Wydział krajowy przedłożyć Sejmowi na najbliższej sesyi wnioski, zabezpieczające budowę:

1. Kolej **Dębica-Jasło** ma być budowaną, jako kolej państwowa za przyczynieniem się kraju jednorazowym datkiem pół miliona koron.

2. **Kolej Wieliczka-Myślenice-Mszana dolna** budowaną być m a, jako gwarantowana przez państwo.

3. Kolej Przemyśl - Brzozów - Krosno budowaną być ma, jako gwarantowana przez państwo. Koszta budowy obliczono na 27 milionów. 500 tysięcy koron. Z powodu tak znacznej kwoty kapitału zakładowego wyłoniła się myśl budowy tej linii kolejowej częściami, a mianowicie, w pierwszej linii części z Krosna do Brzozowa i Przemyśla do Krasiczyna.

4. Kolej z **Podhajec do Wiśniowczyka** projektowana jest, jako pierwsza część całej linii do Dereniówki. Koszta budowy tej linii obliczono na 4 miliony, 250 tysięcy koron. Kraj ma z tego pokryć 762 tysięce koron.

5. Kolej z **Niska przez Bojanów, Majdan, Kolbuszowę do Rzeszowa** ma być budowaną jako gwarantowana przez kraj. Po myśli rokowań, przeprowadzonych z rządem, Wydział krajowy spodziewa się, że rząd w najbliższem przedłożeniu do Rady państwa w sprawie budowy kolei lokalnych uwzględni tę kolej z wnioskiem przyczynienia się państwa do kosztó wudziałem w kwocie 3 milionów koron.

6. Kolej **Stary Sącz-Szczawnicza** budowana ma być jako gwarantowana przez kraj Z kosztów budowy tej linii, obliczonych na 9 milionów 500 tysięcy koron, po myśli pertaktacyi, przeprowadzonych z rządem, miałby na państwo przypaść udział w kwocie 4 milionów 500 tysięcy koron.

7. Kolej Kołomyja-Kosów-Kuty (46 km), której projekt generalny był na wiosnę r. b. przedmiotem komisyi rewizyi trasy, kosztować ma 10 milionów 900 tysięcy kor., z czego mogłoby państwo objąć akcye zakładowe w imiennej wartości 4 miliony 950 tysięcy koron.

Listonosz czworonóg. W Londynie znajduje się pies pocztylion, a zwerbowanie go do grona pocztylionów nastąpiło wskutek bardzo wcześnie ujawnionego przez niego powołania „pocztowego". Kiedy do domu, zamieszkiwanego przez właściciela „Salomo-

na" — tak się nazywa pies — przychodził pocztylion pies przeskakiwał przez płot i już przez cały dzień pocztyliona nie opuszczał. Wobec tego właściciel podarował psa najbliższemu urzędowi pocztowemu. Teraz „Salomon" mieszka przy głównym urzędzie pocztowym. Każdego ranka towarzyszył jednemu z pocztylionów i w tens posób poznał cały Londyn. Obecnie „Salomon" co rano wychodzi z urzędu miasta, na szyi ma niewielką skrzynkę z listami, które roznosi podług wskazówek przewodnika. Pocztylioni bardzo lubią swego czworonożnego „klegę". W tym roku sprawili mu bardzo piękną obrożę z odznakami pocztowymi, której koszt wyniósł około 80 K. Taką bowiem niską kwotą określono udział „Salomona" w napiwkach, jakie otrzymali pocztylioni londyńscy na wigilię. Za resztę „napiwkowej" sumy „Salomona" kupiono mu rozmaitych smakołyków.

Sprawy emigracyjne. Związek Narodowy Polski w Ameryce, założył przy Zarządzie Głównym biuro informacyjne w sprawach wychodźczych. Przewodniczącym gmin związkowych każdego miesiąca ma nadsyłać na ręce swych przełożonych komisarzy stanowych szczegółowe sprawozdanie o sytuacyi na rynku pracy i widokach dla wychodźców danej okolicy. Miesięczne te sprawozdania, przesyłane będą natychmiast dyrekcyi Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie, która materyał informacyjny podawać będzie w streszczeniu do wiadomości publicznej. Wobec tego, iż sprawozdania konsularne sprawy wychodźcze traktują zazwyczaj pobieżnie i zawierają wiadomości często przedawnione, współdziałania na tem polu największej polskiej organizacyi w Ameryce z Polskiem Towarzystwem Emigracyjnem pozwoli społeczeństwu lepiej oryentować się w stos[unk]ach amerykańskich i konjunkturach, panujących w danej chwili na amerykańskim rynku pracy.

Drużyny Bartoszowe. Ze sprawozdania Rady Naczelnej D. B. za rok 5-ty działalności dowiadujemy się, że liczba druchów wzrosła do 6358. Ilustracye ćwiczeń polowych w Dublanach i innych musztr świadczą o wielkiej sprawności żołnierskiej poszczególnych drużyn.

Kupujcie zabawki krajowe. Kilkakrotnie podnosiliśmy w naszem piśmie sprawę silnie rozwijającego się przemysłu zabawkarskiego w Leżajsku, który [dz]ięki pomocy inicyatorów wyszkolonych za gra[nicą] kierowników, przemysł ten rozwinął tak wyso[ko], że śmiło stanąć może do konkurencyi z pruskim przemysłem, zalewającym nasze handle.

Pamiętajmy zatem przy zakupnach o zabawkach z Leżajska, żądajmy ich u wszystkich nszych kupców, mających je na składzie. Są one wytworem pracy polskich rąk, współdziała w produkcyi ich 50 dzieci z pod słomianej strzechy, pozbawionych opieki, którym fabryka w Leżajsku dostarcza uczciwej pracy.

Niezwykły wypadek przeniesienia wścieklizny notują dzienniki budapeszteńskie. Pewien chłopiec na wsi koło Budapesztu został pokąsany przez wściekłego psa. Odesłano go do instytutu pasteurowskiego w Budapeszcie, skąd po 17-dniowej kuracyi wypuszczono go jako zdrowego. W międzyczasie jednak pojawiły się objawy wścieklizny u matki tego chłopca. Zaczęto badać przyczyny. Przekonano się, że matka, naprawiając podarte spodnie pokąsanego syna, z przyzwyczajenia zwilżała nitkę, którą szyła, wargami. Prawdopodobnie zaraziła się wskutek tego, gdyż bakterye wścieklizny przez nitkę dostały się do jakiejś ranki na wardze i biedna kobieta padła ofiarą wścieklizny.

Dobra gazetka. Z nadejściem Nowego Roku niejeden rozmyśla, jaką gazetkę zaprenumerować sobie na przyszły rok. Otóż kto obok „Prawdy" pragnie abonować inn jeszcze pismo, temu radzimy szczerze, ażeby zamówił sobie jak najrychlej tygodnik obrazkowy „Pracę", organ Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie. Jest to najtańszy tygodnik polski, bo jego prenumerata roczna w Austryi wynosi tylko 2 K., w Niemczech 2 Mk. 50 fen., w Ameryce 1 dolara. „Praca" jest pismem niepolitycznem, nie sieje waśni stronniczych, a daje na każdy tydzień mnóstwo ciekawych wiadomości z całego świata, opowiadania, artykuły pouczające, wierszyki, wesoły kącik itd. Najlepiej ona nadaje się dla wychodźców, ponieważ przeznaczona jest dla spraw emigacyjnych. Powinien ją pobierać każdy Polak na obczyźnie, chcąc wiedzieć, co się w Ojczyźnie dzieje i każdy Polak w kraju, który chce mieć wiadomości, jak się naszym na całym świecie powodzi. Gazetki „Pracy" nie powinno braknąć w żadnej czytelni wiejskiej, w żadnem Kółku Rolniczem, powinna być ona w ręku każdego, kto się wybiera za robotą w świat, kto na obczyźnie przebywa, lub kto w kraju interesuje się sprawami polskiego wychodźtwa. Od Nowego Roku „Praca" będzie jeszcze więcej dawała wiadomości z Ameryki dla tych, którzy mają zamiar wyruszyć za morze, podawać bowiem będzie stale jakie jest zapotrzebowanie na robotników w Ameryce, czy tam warto w danej chwili jechać, lub do jakiej okolicy. „Praca" podaje ponadto wiadomości nietylko o Ameryce, ale również o Kanadzie, Brazylii, Argentynie, Niemczech, Francyi, Belgii, Danii, Węgrzech itd. wogóle o wszystkich krajach, gdzie tylko skupia się nasze wychodźtwo. Żądajcie numerów okazowych, przyślijcie następnie dwie korony a przez cały cały rok otrzymywać będziecie gazetkę, którą polubicie! Adres „Pracy": Kraków, ul. Radziwiłłowska l. 23.

Ważne dla emigrantów i robotników sezonowych! Aby nie wpaść w ręce niesumiennych agentów i nie ponieść szkód, należy zgłaszać się przed wyjazdem do Ameryki, Brazylii, Argentyny, Kanady lub na roboty do innych krajów, po dokładne i wyczerpujące informacye do „Katolickiego Biura

informacyjnego dla emigrantów i robotników sezonowych przy Sekretaryacie Katolickim we Lwowie — Dom Katolicki, Grodecka 2 b.

Taksamo znajdą tam pokrzywdzeni na obczyźnie radę i pomoc.

Na odpowiedź załączyć 20 hal. w znaczkach pocztowych.

Krajowe Biuro porady i obrony prawnej przy Sekretaryacie Katolickim — Lwów, Grodecka 2 b. służy we wszystkich sprawach sądowych, administracyjnych, wojskowych, podatkowych itd. fachową poradą i pomocą.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 1 karbownika bezdzietnego lub wdowca od Nowego Roku, 250—300 kor. rocznie; 12 korcy ordynaryi, ćwierć morgi pola, mieszkanie, opał, światło,2 do 2 i pół litra mleka dziennie, długoletnie świadectwa służbowe wymagane; 1 chłopca do koni cugowych, 70 kor. rocznie i utrzymanie, Polak; 1 tracznika— cyrkulisty do tartaku parowego. Odpisy świadectw wymagane; 1 maszynisty, palacza do tartaku parowego. Odpisy świadectw wymagane; 1 służącej do wszystkiego od Nowego Roku, 10—12 K miesięcznie i utrzymanie; 1 służącej do posług domowych i w gospodarstwie, 120 kor. rocznie i utrzymanie; 1 chłopca do pomocy kucharzowi dworskiemu, 40 do 50 kor. i utrzymanie. Polak.

Krajowe Biuro pracy we Lwowie poszukuje: 1 pisarza gospodarskiego, możliwie kawalera z niższą szkołą rolniczą i przynajmniej roczną praktyką do prowadzenia magazynu, nadzoru świniarni i obory, zaraz! Adres: J. Cielecki, Byczkowce p. Zwiniacz galicyjski; 3 fornali, 80 kor. rocznie, 5 centn. zboża, 5 jęczmienia, 2 pszenicy, 2 l. mleka niezbieranego, 2 sągi drzewa, kawałek pola pod ziemniaki, mieszkanie, wolno trzymać trzodę i drób, od przychowanych źrebiąt po 4 K. Adres: Zarząd dóbr Kliszów p. Gawłuszowice; 2 pastuchów, warunki i adres jak powyżej, z wyjątkiem wynagrodzenia od źrebiąt; 1 wolarza, adres i warunki jak poprzednio; 1 dozorcy do krowiarni, adres i warunki jak poprzednio; 1 ogrodnika, adres: Zarządca dóbr Kliszów p. Gawłuszowice; 1 ogrodnika. Zgłaszać się do Krajowego Biura pracy we Lwowie; 1 maszynisty-kowala. Zgłaszać się: Krajowe Biuro pracy Lwów.

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 gospodarza, umiejącego orać i siać; 30 robotników do tłuczenia kamieni Od 1^3 m 1 K 80 h do 3 K 20 h, adres: C. k. Starostwo w Brzeżanach; 40 kucharek i służących do wszystkiego; 20 pokojówek; 20 nianiek; 1 portyera-dozorcy z kaucyą 100 K.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 1 karbowego, 200 K rocznie i wikt, adres Tekla Wojakiewicz, Skomielna czarna p. Lętownia; 1 parobka do koni, 140 K rocznie i wikt, adres: Józef Żółkowski, Zawada p. Myślenice; 2 dziewczyn do stajni, 100 do 120 K rocznie i wikt, adres: Tekla Wojakiewicz, Skomielna czarna p. Lętownia; 1 kucharki, 120 do 140 K rocznie i wikt, adres jak powyżej; 1 pokojówki, 60 K rocznie i wikt, adres jak poprzednio; 1 ucznia do krawca. Adres: Mikołaj Kursa, Myślenice; 1 ucznia do fryzyera, adres: Ignacy Grubner Jordanów; 2 uczniów do zegarmistrza

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 1 służącej, 20 K miesięcznie i utrzymanie.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 pisarza gospodarskiego; 1 karbownika; 8 fornali; 6 dziewcząt folwarcznych; 1 gospodyni czeladnej; 2 ogrodników; 1 chłopca do posług w restauracyi; 1 stróża dworskiego; 1 chłopca do kredensu; 1 kobiety do chowu drobiu; 3 służących.

Biuro pośrednictwa pracy w Żywcu poszukuje: 1 czeladnika kowalskiego, zaraz! Adres: Franciszek Rosner, Wilamowice nr. 53; 1 czeladnika stolarskiego; 1 czeladnika krawieckiego. Jan Jaskółka, Skawina; 1 ucznia do kowala; 1 ucznia do piekarza; 2 uczniów do stolarza.

Poza granice kraju.

Biuro pośrednictwa pracy w Żywcu poszukuje: 15 robotników do rąbania drzewa opałowego (ścinania i układania) do Węgier, od 1 m^3 1 K 60 h, mieszkanie w barakach.

Ceny Targowe z dnia 8 go grudnia 1913.

Przedmiot	za	od kor.	od hal.	do kor.	do hal.
Pszenica	100 kg.	18	40	23	70
Żyto	„	15	40	19	90
Jęczmień browarny	„	—	—	—	—
„ na krupy	„	14	60	16	60
„ na paszę	„	—	—	—	—
Owies do siewu (z opłatą akcyz,)	„	—	—	—	—
„ na paszę „ „	„	15	60	17	—
Proso	„	—	—	—	—
Kukurydza	„	19	70	20	60
Tatarka	„	19	80	20	40
Groch	„	25	50	34	—
Fasola	„	24	50	54	—
Soczewica	„	46	—	50	—
Wyka	„	—	—	—	—
Siano zwyczajne	„	9	80	10	60
Koniczyn pastewna	„	10	—	10	80
Słoma	„	6	—	6	40
Rzepak zimowy	„	28	—	30	50
Kminek krajowy	„	66	—	70	—
„ holenderski	„	78	—	80	—
Koniczyna nasienna franc.	„	160	—	180	—
„ „ biała	„	—	—	—	—
Tymotka nasienna	„	—	—	—	—
Esparsetta	„	—	—	—	—
Ziemniaki	„	4	40	5	—
Jaja	kopę	5	80	6	—
Masło	1 kg.	3	—	3	30
Ser	„	—	64	—	76
Mleko zbierane	1 l „	—	18	—	22
„ niezbierane	„	—	26	—	28

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“. Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem Katolickiej Spółki Wydawniczej (»Prawdy«) w Krakowie.

Dodatek do Nr. 50 „Prawdy".

NA JARMARKU W TYMOWIE.

(URYWEK Z POWIESCI REYMONTA „CHŁOPI".)

Jakoż, jeszcze przed świtaniem, że nieledwie po drugich kurach, a już na wszystkich drogach i ścieżkach do Tymowa ruszali się ludzie.

Kto jeno żył, to z całej okolicy walił na jarmark.

Nad ranem upadł mocny deszcz, ale po wschodzie przetarło się nieco, ino niebo było zasnute buremi chmurzyskami, a nad nizinnemi ziemiami, wisiały mgły szare kieby zgrzebne płótna, do cna przemiękłe, i po drogach szkliły się kałuże, a gdzieniegdzie po dołkach błoto chlupało pod nogami.

I z Lipiec wychodzono od wczesnego rana.

Na topolowej drodze za kościołem i hen, aż do lasów, widny był łańcuch wozów toczących się wolno, krok za krokiem, taka ciżba była, a bokami, po obu stronach ino się mieniło od czerwonych wełniaków i białych kapot chłopskich.

Tyla narodu szło, jakby wieś cała wychodziła.

Szli gospodarze co biedniejsi, szły kobiety, szły parobki i dziewczyny, i komornicy też szli, a i biedota sama, najemnicy także ciągnęli, bo jarmark to był ten, na którym godzono się do robót i zmieniano służby.

Kto co kupić, kto sprzedać, a jensi byle jarmarku użyć.

Któren wiódł na postronku krowinę albo i ciołaka, kto zaś gnał przed sobą maciorę z prosiętami, co ino pokwikiwały i rwały się tak, że trza je było ciegiem oganiać i stróżować, bych pod wozy nie wpadły; jenszy człapał się na szkapie; drugie oganiały wystrzyżone barany, gdzieniegdzie zaś bieliło się stadko gęsi z podwiązanemi skrzydłami, to grzebieniste koguty wyzierały z pod zapasek kobiecych... A i wozy niezgorzej jechały wyładowane, raz wraz z jakiego półkoszka z pod słomy, wyzierał ryj karmnika i kwiczał, aż gęsi gęgały zestrachane i psy, co szły zarówno z ludźmi doszczekiwać poczynały przy wozach. I szli tak całą drogą, że choć szeroka była, a pomieścić się trudno wszystkim było, że jaki taki schodził na pole w bruzdy.

O dużym już dniu, kiej się tak przetarło na niebie, że ino ino słońca było patrzeć, wyszedł i Boryna z chałupy; przódzi już, bo o świtaniu Hanka z Józką pognały maciorę i podpasionego wieprzka, a Antek powiózł dziesięć worków pszenicy i półkorczyka czerwonej koniczyny. W domu ostawał tylko Kuba z Witkiem i Jagustynka, przywołana, żeby jeść uwarzyła i krów dojrzała.

Witek beczał w głos pod oborą, bo chciało mu się na jarmark.

— Czego się to głupiemu zachciewa — mruknął Boryna, przeżegnał się i poszedł pieszo, bo liczył, że się po drodze przysiędzie do kogo, jakoż i zaraz tak się stało, bo tuż za karczmą dopędził go organista, jadący bryczką w parę tęgich koni.

— Cóż to, na piechty, Macieju?

— La zdrowia... Niech będzie pochwalony.

— Na wieki. Siadajcie z nami, zmieścimy się! — proponowała organiścina.

— Bóg zapłać. Doszedłbym, ale jak powiadają, zawżdy milej duszy — kiej ją wóz ruszy — odrzekł, sadowiąc się na przedniem siedzeniu, plecami do koni.

Podali sobie przyjaźnie ręce z organistami i konie ruszyły.

— A pan Jaś skąd się wziął, to już nie w klasach? — zapytał chłopca siedzącego z parobkiem i powożącego.

— Przyjechałem tylko na jarmark! — zawołał wesoło organiściuch.

— Zażyjcie, francuska... — proponował organista, pstrzykając w tabakierkę.

Zażyli i pokichali solennie.

— Cóż tam u was? Sprzedajecie co dzisiaj?

— Bogać ta nie, powieźli do dnia pszenicę, a kobiety pognały świnię.

— Aż tyle! — wykrzyknęła organiścina. — Jasiu, weź szalik, bo chłodno — zawołała do syna.

— Ciepło mi, zupełnie ciepło, — zapewniał, lecz mimo to, okręciła mu czerwonym szalem szyję.

— Abo to wychody małe? Już nie wiada skąd brać na wszystko...

— Nie narzekajcie Macieju, chwalić Boga, macie dosyć...

— Przeciech tej ziemi nie ugryzę, a gotowego grosza w zapasie niema...

Ale Boryna, nierad tym wypominkom przy parobku, pochylił się szybko i cicho zapytał:

— A pan Jaś, długo będzie jeszcze w klasach?

— Do świąt jeno.

— Wróci do dom, czy też do urzędu pójdzie?

— Moiściewy, a cóżby w domu robił na tych piętnastu morgach, a mało to jeszcze drobiazgu!... A czasy ciężkie, jak z kamienia... — westchnęła.

— Bo i prawda, chrztów to ta jeszcze jest dosyć, ale co z tego za profit!

— Pochowków nie brakuje przeciech — dorzucił ironicznie Boryna.

— I... co za pochowki, sama biedota mrze, a ledwie parę razy w rok zdarzy się jakiś gospodarski pogrzeb, z którego coś kapnie.

— A i wotyw coraz mniej, a i targują się jak żydy! — dorzuciła.

— Z biedy to wszystko idzie i ze złych czasów — usprawiedliwiał Boryna.

— Ale i z tego, że ludzie o zbawienie swoje ani tych w czyścu ostających nie zabiegają. Proboszcz niemz o tem mówił do mojego.

— I dworów coraz mniej. Dawniej, kiedy się jeździło po snopkach, czy z opłatkami, czy po kolędzie, czy też po spisie — to jak w dym do dworu — nie żałowali i zboża, i pieniędzy, i leguminy. A teraz, Boże zmiłuj się, każdy gospodarz się kurczy i jak ci da snopczynę żyta, to pewnie zjedzoną przez myszy, a jak tę ćwiartczynę owsa dostaniesz, to pewnie plew w nim więcej, niźli ziarna. Niech żona powie, jakie mi to jajka dawali latoś za spis wielkanocny — więcej niż połowa była zbuków. Żeby człowiek nie miał tej trochy gruntu, toby jak dziad żebrać musiał — zakończył, podsuwając Borynie tabakierkę.

— Juści, juści... — potakiwał Boryna, ale nie jego tumanić, wiedziałci on dobrze, że organista pieniądze ma i na procenta, albo i na odrobek komornikom rozpożycza, to ino uśmiechał się na te wyrzekania i znowu spytał o Jasia...

— I cóż, do urzędu pójdzie?...

— Co? mój Jaś do urzędu, na pisarka? Nie po tom sobie od gęby odejmowała, żeby skończył szkoły, nie. Do seminaryum pójdzie, na księdza...

— Na księdza!

— A bo mu to źle będzie? A bo to któren ksiądz ma źle?...

— Pewnie, pewnie... a i honor jest i to, jak powiadają, że kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobodzie... — powiedział wolno i z szacunkiem poglądał przez ramię na chłopaka, pogwizdującego koniom, że to przystanęły nieco dla potrzeby swojej...

— Juści, że księdzem być lepiej, bo to i Panu Jezusowi chwała i ludziom na pociechę — pogłaskał ją chytrze Boryna, bo co się tam miał spierać z kobietą, i całkiem uważnie słuchał jej wywodów, a organista raz po raz uchylał czapki i głośnem: Na wieki! odpowiadał na pozdrowienia wymijanych ludzi. Jechali truchtem i Jasio chwacko wymijał wozy, to ludzi, to inwentarz prowadzony, aż dopadł lasu, gdzie już luźniej było i droga szersza.

Zaraz na skraju dopędzili Dominikową, jechała z Jagną i Szymkiem, a krowa uwiązana za rogi szła za wozem, z którego wyglądały białe szyje gąsiorów, ciągiem syczących jako te żmije.

Pochwalili Boga, a Boryna aż się wychylił przy mijaniu i zawołał:

— Spóźnita się!

— Zdążym na czas! — odkrzyknęła Jagna ze śmiechem.

Skoro tylko wjechali na wyboisty bruk miasteczka, Boryna zesiadł z bryczki i jął dziękować za podwiezienie.

— Pod wieczór wracamy, chcecie, to się przysiądźcie do nas — proponowała organiścina.

— Bóg zapłać, mam przeciech swoje konie. Powiedziałyby, że się do kalikowania godzę, na pomocnika organiście... a ja ta nuty nijakiej nie wyciągnę i świeców gasić nie nauczny...

Pojechali w boczną uliczkę, a on się zwolna przedzierał przez główną, do rynku, bo jarmark był sielny i choć to jeszcze dość rano, a narodu już się gęstwiło niezgorzej; wszystkie ulice, place, zaułki i podwórza zawalone były ludźmi, wozami i towarem różnym — nic jeno ta wielka woda, do której ciągiem jeszcze, ze wszystkich stron, dopływały nowe rzeki ludzkie i cieśniły się, kolebały, toczyły po ciasnych uliczkach, aże domy się trząść zdały, i rozlewały po wielkim placu klasztornym. Nie wielkie jeszcze po drodze błoto, tutaj bite i rozrabiane tysiącami nóg — było już po kostki i tryskało z pod kół na wszystkie strony.

Gwar już był znaczny, a wzmagał się z każdą chwilą; głucha wrzawa huczała niby bór, kiej morze się kolebała, biła o ściany domów i przewalała z końca w koniec — że tylko niekiedy słychać było ryki krów, to granie katarynki przy karuzeli, to płaczliwe lamentacye dziadów, albo ostre, przenikające piszczałki koszykarzy.

Jarmark był wielki co się zowie, narodu skupiło się tyla, że i przejść było niełatwo, a już w rynku pod klasztorem, to Boryna przez siłę pchać się musiał, taki gąszcz się czynił między kramami.

Było też tego, było, że ani przeliczyć, ni objąć, gdzieby zaś tam kto poradził.

A najpierwej te płócienne, wysokie budy, co stały wzdłuż klasztoru we dwa rzędy, zapchane całkiem towarem kobiecym — a płótnami, a chustkami, co wisiały na żerdkach i jako te maki były czerwone, że aż się w oczach ćmiło, a drugie zasię całkiem żółte się widziały, a insze buraczkowe... i kto je tam wszystkie spamięta! A dziewuch i kobiet pełno tu przed niemi, że i kija nie było gdzie wrazić — która targowała i wybierała sobie, a drugie aby ino popatrzeć i oczy se ucieszyć ślicznościami.

A potem znów szły kramy, co się aż lśniły od paciorków, lusterek, szychów, a wstążek, a kryzków onych na szyję, a kwiatuszków zielonych, złotych i różnych... a czepków i Bóg ta wie czego jeszcze.

Gdzie znowu święte obrazy przedawali w pozłocistych ramach i za szkłem, że choć stały pod ścianami albo i zgoła na ziemi leżały, a szedł od nich blask, że jaki taki do czapki sięgał i znak krzyża czynił świętego.

Boryna kupił jedwabną chustkę na głowę dla Józki, którą był jeszcze na zwiesnę obiecał dziewczynie za pasionkę, wsadził za pazuchę i jął się przepychać do targowiska świńskiego, co było za klasztorem.

Ale szedł wolno, że to ciżba była sroga i że się popatrzeć było na co.

Gdzie czapnicy pod domami porozwieszali szerokie drabiny, zawieszone od góry do dołu czapkami.

Gdzie znów szewcy tworzyli całą ulicę wysokich kozłów drewnianych, na których zczepione za uszy, wisiały szeregi butów, i takich zwyczajnych, żółtych do smarowania przetopionem sadłem, żeby wody nie puściły, i takich już pod glanc przyszykowanych, i ciżem kobiecych z czerwonemi sznurowadłami a na wysokich obcasach.

A za nimi ciągnęły się rymarze z chomontami na kołkach i uprzężą rozwieszoną.

A potem powroźnicy i ci, co sieci sprzedawali.

I ci, co z sitami po świecie jeździli.

I ci, co z kaszą po jarmarkach się wodzili.

A kołodzieje, a garbarze.

Gdzie znowu krawce i kożuszarze rozwiesili swoje towary, od których bił taki zapach, aże w nozdrzach wierciło; te miały odbyt niezgorszy, że to na zimę szło.

A potem całe rzędy stołów nakrytych płóciennymi daszkami a na nich zwoje kiełbas czerwonych i grubych kiej liny, wały żółtego sadła, boczki wędzone, połcie słoniny, szynki — spiętrzały się na kupach, a gdzie znów na hakach wisiały całe wieprzki wypaproszone i broczące jeszcze posoką, że trza było odganiać piesków, co się cisnęły.

A wpodle rzeźników, jako to braty rodzone, stali piekarze, i na podesłanej grubo słomie, na wozach, na stołach, w koszach i gdzie się dało, leżały góry bochnów wielkich jak koła, placków żółtych, bułek, kukiełek...

Gdzie zaś i kto przeliczy i spamięta te wszystkie kramy i to, co w nich sprzedawali?...

Były z zabawkami i takie z piernikami, gdzie z ciasta lepione były zwierze różne, a serca, a żołnierze i cudaki takie, że i nie rozeznać bele komu; były takie, gdzie kalendarze, gdzie książki nabożne, gdzie historye o zbójach i srogich Magielonach przedawali i lementarze też; były i takie, gdzie piszczałki, organki i gliniane kuraski i jensze muzyckie rzeczy — w które juchy żółtki la zachęty grali, że taki jazgot się czynił, że i wytrzymać trudno było — bo ci tu kurasek piszczy, tam trąbka potrębuje, gdzie z piszczałek przebieraną nutę wyciągają, tam i znowu skrzypki piskają, a owdzie bęben pobekuje stękający — jaże we łbie łupało od wrzasku.

Zaś w pośrodku rynku dookoła drzew rozciągali się bednarze, blacharze i garncarze, porozstawiali tyle misek i garnków, że ledwie przejść można było, a za nimi stolarze; łóżka i skrzynie malowane, i szafy, i półki i stoły, aże grały temi farbami, że oczy trza było mrużyć...

(Dokończenie nastąpi.)

MIŁOŚĆ SZPETNEJ.

OPOWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH.

(Ciąg dalszy.)

Zgodnie z przewidywaniami ludzi roztropnych i poważnych, dzień wielkopiątkowy zaświtał na wyżynach Wawelu, a z Lublina żadnych jeszcze wiadomości nie było, bo i być nie mogło. Przez cały ten czas Brygida prawie, że nie wychodziła z kościołów, zasyłając nieustanne modły do różnych orędowników strapionej ludzkości, i zaledwie na sam wieczór zdążała do klasztoru, gdzie przyjąwszy jaki taki posiłek, ze znużenia zasypiała. Korzystać jednak z pozwolenia odwiedzania pana Prota nie chciała, postanowiwszy być dla niego zwiastunką życia albo śmierci.

Około drugiej po południu, jak było we zwyczaju, zebrała się deputacya bractwa miłosierdzia, aby iść na zamek do starosty i wyprosić od śmierci pana Augusta Hallera, bo tak się ów młodzian, syn mieszczan i konsulów Krakowa, nazywał. Tym razem jednak łzy i prośby Brygisi blisko o godzinę ceremonię tę opóźniły, do ostatniej bowiem chwili rachowała na możebność otrzymania wiadomości z Lublina. Nakoniec sam senior bractwa, wielce jej przychylny, oświadczył, że dłużej już czekać nie można, i stanąwszy na czele deputacyi zaraz po niosącym krzyż święty chorążym, przy mnogiej asystencyi zgromadzonego ludu, udał się z refektarza klasztoru franciszkańskiego, ulicą Grodzką, do zamku. Za tłumem samotna, od Boga i ludzi opuszczona, sama nie wiedząc dlaczego, postępowała Brygisia. Od rana już ogarnęło ją zupełne zwątpienie, modlitwa martwiała na zaciśniętych jej ustach, a wzrokiem półosłupiałym patrzyła na pochód, odejmujący jej ostatecznie wszelki nawet cień nadziei.

Skoro dostrzeżono w katedrze na zamku zbliżający się tłum ludu, poprzedzony przez deputacyę, uderzono w mniejsze dzwony, a magistrat miasta, zarówno jak i starosta, wyszli na jego spotkanie; lecz w chwili kiedy składano w ręce tego ostatniego wymotywowaną mniej-więcej prośbę o uwolnienie Hallera, zgiełk powstał w bramie i jeździec jakiś wpadł na spienionym koniu, trzymając w ręku papier i głośno wołając:

— Na bok! Na bok, Sławetni panowie! Oto wiozę łaskę króla jegomości dla imci pana Augusta Hallera!

W kilka minut potem zmieniono naprędce treść podanej prośby i do uwzględnienia przedstawiono zasługi wojskowe Prota, na co gdy już przygotowany do tego starosta i magistrat nic nie mieli do odpowiedzenia, bractwo otrzymało pozwolenie wyprowadzenia skazanego o godzinie siódmej wieczorem z więzienia, zabrania go z sobą na publiczną wspólną pokutę, a potem wypuszczenia na wolność; przedtem jednak, dla dopełnienia formy, przeczytanie wyroku miało nastąpić.

Nie płocho, ale z wielką znajomością serca i usposobienia niewiast, powiedział ktoś dowcipnie, że kobieta cała w stroju się mieści. Sprawdziło się to w zupełności nawet i na pobożnej a skromnej Brygisi. Dopóki nie wygłoszono zupełnego uwolnienia Prota, ani pomyślała o tem, że nieuczesana wyszła pono z domu; ale za usłyszeniem tyle pożądanej sercu nowiny, która wracała i jej poniekąd życie, zaraz przypomniała sobie, że mając go zobaczyć, trzeba się ubrać, i to ubrać pięknie. Usłyszawszy przytem od pani Kosińskiej w jakim stanie zostawała tualeta uwięzionego, uznała za konieczne przedewszystkiem zaopatrzyć go w lepsze ubranie, w któremby mógł przedstawić się przyzwoicie na czekającej go procesyi. W tym zamiarze udała się zaraz na sąsiedni Kazimierz do sklepów żydowskich, bo gdzieindziej gotowej roboty napróżno było szukać, i wbrew zwyczajowi swemu mało się targując, w dwóch słowach zgodziła za przystępną cenę sajetowy kontusz z granatowego sukna, z jedwabnym żupanem, koloru paliowego, jeszcze dobrze wyglądający, bardzo podobny do tego, którego Prot używał w Drohiczynie, pas perski na jednę stronę wcale jeszcze dobry i czapkę białą sukienną, obszytą kasztankami.

Po zrobieniu tych sprawunków dopiero pomyślała o sobie. Porzuciwszy strój głowy pannom przyzwoity, przywdziała zręczny i gustowny czepiec z prawdziwych koronek, przewiązany złotogłowiem, przy którym bardzo dobrze wyglądały kruczej czarności dwie taśmy włosów. Szyję żółtą zakrywał poczwórny sznurek kosztownych pereł, w połączeniu z krezami forbotowego kołnierzyka. Na karmazynowego koloru, w ciemniejsze kwiaty, grodeturowy kabat, zarzuciła na ramiona tylko adamaszkowy błękitny kontusik z długiemi rękawami, ozdobiony kołnierzem i mankietami z czarnych wyborowych kun, cały popieliczkami podbity, a fartuch biały koralami bramowany, cieliste jedwabne pończochy w ponsowe kliny, misterne ze złocistego kordybanu patynki haftowane perełkami i ogromne turkusowe zausznice, dopełniały tego stroju zamożnej mieszczanki owych czasów.

Dokończywszy tego ubrania, skropiwszy się obficie larendogrą i lewandową wódką własnej fabrykacyi, włożywszy w kieszenie kontusza dla Prota przeznaczonego spory rulonik holenderskich dukatów i wziąwszy do ręki bogaty facolet, czyli chustkę batystową dzierganą złotem — śmiałym krokiem podążyła ku zamkowi. Pan Prot, który z obojętnością wojskowym właściwą oczekiwał spełnienia swych losów, nic jednak nie wiedząc o wyroku śmierci na siebie, palił spokojnie ulubioną fajeczkę. Na wiadomość, że jakaś kobieta chce go widzieć koniecznie, z miną mocno nieukontentowaną podążył za dozorcą do sali, w której więźniowie przyjmowali odwiedzających. Tu jaśniejąca szczęściem Brygisia, ośmielona wyjątkowością położenia, uwiesiła się na szyi wchodzącego, a okrywając twarz jego pocałunkami, wciąż wołała:

— Jesteś uwolniony, ułaskawiony, mój najmilszy!

— Od czego? — pytał pan Prot z dosyć kwaśną miną, zaledwo raczywszy wycisnąć na ręce przybyłej obojętny całus.

— Od śmierci! — dobitnie zawołała Brygisia — Dziś wieczorem wypuszczony będziesz z więzienia. A teraz — dodała — nie traćmy czasu; przyniosłam ci ubranie, abyś miał w co się przebrać, gdy wyjdziesz na miasto. Masz tu także w kieszeni zapasik na pierwsze swoje potrzeby, który racz przyjąć od przyjaciółki lat młodych.

Pan Prot, namacawszy w podanem ubraniu zbawienny i tyle potrzebny rulonik złota, osądził za konieczne złożyć za niego przynależne podziękowanie. Porwał więc dobrodziejkę swoją w silne ramiona, a uniósłszy ją w górę, wycisnął na dziewiczych jej policzkach pierwsze dwa męskie całusy. Rzewną tę scenę przerwało nadejście dozorcy, który oświadczył, że panowie radni, do przeczytania wyroku śmierci delegowani, już nadeszli i wprowadzenia delikwenta na salę sądową żądają.

droży: „Wy brzozy i sosny, drzewa mojej ojczyzny, witam was radosny”. Szczęście to danem mu nie było. Umarł za granicą w młodym jeszcze wieku.

Do najsławniejszych naszych malarzy należał także zawcześnie zgasły Maksymilian Gierymski, brat bardzo także wysoko cenionego malarza Aleksandra; Maksymilian nabył u obcych nadzwyczajnej sławy, obrazki jego dziś kupowane są na wagę złota i stanowią chlubę zbiorów, które je posiadają.

Słynnym jest także Andrioll, znakomity rysownik. Mickiewicz nie miał lepszego ilustratora. Umiał on na pamięć całego Pana Tadeusza, Wallenroda, Grażynę i do każdej sceny z tych poematów, dorabiał tem piękniejsze rysunki, że odczuwał je głęboko. Andriolli miał ojca Włocha, ale urodził się i wychował na Litwie, gdzie ożeniwszy się z Litwinką, ojciec jego zamieszkał. Wszystkie prawie znakomite utwory naszych poetów ilustrował Andriolli, szczególniej udawały się mu sceny walk i bitew, tam pokazywała się najlepiej gorąca jego południowa natura.

Musiał być Andriolli doskonałym ilustratorem, skoro Francuzi, którzy mają tę zasługę, że najwięcej cenią swoich, powierzali mu kilka razy ważne prace i wzywali w tym celu do Paryża. Pomimo to artysta nasz powracał zawsze do rodzinnego kraju, bo tutaj pomiędzy swoimi było mu najlepiej. Do prześlicznych prac jego należą rysunki, objęte ogólnym tytułem: „Z wiejskich dworów”. Są to codzienne obrazki, przedstawiające zwykłe zabawy i zajęcia, dobrze znane wszystkim mieszkańcom wsi. To kolendnicy przyszli z gwiazdką na Boże Narodzenie, to organista przyniósł opłatki, to łamią się niemi przy wigilii lub też dzielą jajkiem przy zastawionem święconem. To babcia z dziadziem przy kominku zasiadają do maryasza. A każdy z tych obrazków przedstawia ludzi dobrych, zacnych, z któremi chciałoby się łamać i opłatkiem i sercem, bo z taką miłością narysował ich artysta, a jednak nie są to wcale wymarzeni bohaterowie, ale właśnie ci ludzie, codzień spotykani, których on tylko głąb duszy zrozumiał, wydostał na jaw i odkrył przed okiem wszystkich.

Największym jednak rysownikiem naszym był zmarły przed paru dziesiątkami lat Artur Grotger. Posiadał on sprzeczne z pozoru przymioty: ogromną siłę, gdy tego było potrzeba, a przytem nieporównany wdzięk i rzewność. Umiał przedstawić w sposób tragiczny wielkie nieszczęścia ludzkie, ale nie sięgając tak wysoko, dość przejrzeć tekę drobnych obrazków i szkiców, zebranych pod tytułem Silva rerum, by poznać odrazu genialnego artystę: „Ślepy grajek” prowadzony przez młodą dziewczynę, „Organista grający na chórze”, „Wiejskie chłopaki z kolendą”, „Piastunka opowiadająca straszną bajkę!” dzieciom, które ją słuchają pełne przerażenia — są to bardzo zwyczajne rzeczy, a jednak napatrzeć im się nie można. Piękniejszemi jeszcze są te rysunki, co przedstawiają dramatyczniejsze sceny, jak rozstanie Zygmunta Augusta z Barbarą, albo też wrażenie, wywołane widokiem komety, gdyż dawniej uważano, że ta niezwykła gwiazda przynosi zapowiedź strasznych nieszczęść.

Grotger jednak nie był ceniony zrazu, jak na to zasługiwał i całe życie walczył z trudnemi warunkami bytu. Umarł młodo a z nim zstąpił do grobu jeden z największych talentów zeszłego wieku. Poznały się na nim tylko wyjątkowe jednostki, ale te oddały mu hołd zasłużony. Dzisiaj zaś imię jego jest sławne.

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Bitwa pod Kumejkami.

Surowe ukaranie Sulimy, który za zburzenie świeżo wzniesionej twierdzy Kudaku i wycięcie załogi wraz z dowódcą jej Maryonem Francuzem, głowę na pniu dał i ćwiertowany był, nie uspokoiło ruchu kozackiego. Nadużycia podstarościch, zdzierstwo żydów arendarzy, którzy nawet cerkwie dzierżawili, burzyły ciągle ludność ukraińską, rycerskiemi tradycyami Zaporoża karmioną. Rozeszła się też była wieść, że sam król polski, przez lackich panów uciskany, pragnie się od nich oswobodzić. Pierwszy chorągiew buntu podniósł na Zaporożu Paweł Michnowicz Pawluk, pułkownik kozacki, który wraz z Sulimą na śmierć był osądzony, tylko go kanclerz Zamoyski wyprosił. Mianował on się hetmanem J. K. Mości na Zaporożu, a Sawę Kononwicza, którego wierni Rzeczypospolitej Kozacy rejestrowi, zrzuciwszy dwójznacznego Tumitenkę, hetmanem swoim obrali, schwytawszy w Pereasławiu, rozstrzelać kazał. Ruszyło się też i chłopstwo ukraińskie pod wodzą Murki, Noska, Chorościela i Pieroga, rabując i paląc dwory pańskie. Cała Wiśniowieczczyzna jednym ogniem buntu płonęła.

Stanisław Koniecpolski, wielki hetman koronny, gdy próby układów spełzły na niczem, wysłał na Ukrainę Mikołaja Potockiego, hetmana polnego, z wojskiem kwarcianem. Atoli żołnierz niepłatny burzył się i wiązał w konfederacye; z wielkim trudem zdołał go uspokoić Potocki. Tylko Kozacy rejestrowi nadspodziewanie wiernymi się okazywali. Na Białocerkiew, Bohusław, posuwał się hetman w 4000 wojska ku Korsuniowi. Bawiący przy nim Adam Kisiel jeszcze raz próbował układów, ale nadaremnie. Zwrócił się więc Potocki ku Kumejkom, gdzie też przez Czerkasy zbliżał się Pawluk. Dnia 16-go grudnia 1637 r. przyszło do zaciętej bitwy pod Kumejkami. Kozacy, przeważni liczbą, acz nie wszyscy zbrojni w samopały, bili się wściekle. Męstwo polskiego rycerstwa przeważyło wkońcu szalę zwysięstwa, ciężkiemi okupionego stratami.

Po tej bitwie Pawluk okopał się w Borowicy; pułkownik Skidan z częścią kozactwa poszedł do Czechrynia i tam hufiec swój rozpuścił. Hetman opasał Borowicę i szturmować ją począł, ale tym razem udało się nareszcie Kisielowi skłonić kozactwo do wydania Pawluka i przyjęcia z rąk hetmańskich nowego wodza, Iliasza Karaimowicza. Podyktowano im również warunki, mające na celu powściągnięcie ich napadów na Turcyę. Układ ten podpisał w imieniu starzyzny sławny później Bohdan Chmielnicki, pisarz wojsk zaporozkich.

Pawluk w następnym roku, w marcu, za wyrokiem sejmowym, wraz z czterema wspólnikami publicznie straconym został; król Władysław zaledwie wyprosił, że go w rozpaloną koronę i berło przed śmiercią nie ubrano.

Utrzymują niektórzy, że hetman koronny przy układach zapewnił Pawlukowi bezpieczeństwo osoby, ale najprzód hetman nie był mocen dawać takiego zapewnienia, następnie dokument przez Chmielnickiego podpisany nietylko o tem nic nie wspomina, ale owszem Pawluka za głównego sprawcę buntu podaje.